Warszawa 10 Października. № 41. Rok XXI Dnia 27 Września (10 Października) 1903 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI
W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopismy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcya* i *„Warszawskie biuro ogłoszeń"* (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa— Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Kwestyi żydowskiej oblicze i znaczenie genetyczne, przez Michała P..... — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A Sheehana (d. c.) — W Zamoyszczyznie (Com widział i słyszał?), przez Bolesława Szymańskiego.—Na posterunku, feljeton Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Nadesłane—Odpowiedzi redakcyi.—**W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansiery) przez Werytusa (d. c.).

Wydawnictwa „Roli".

1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez **ks. H. Gayraud** Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
2) **O zapis żyda Sterna. (W sprawie służby katoliczek u żydów)**, skreślił **Jan Jeleński.** Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli".

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Kwestyi żydowskiej

oblicze i znaczenie genetyczne.

„W kwestyi palącej", po której podobało się wezwanym przez redakcyę „Wieku" ochotnikom przechadzać z piórem w ręku, a często i bez pióra, mamy już spory tłomoczek poglądów bądź jednostronnych, bądź powierzchownych. Nie dziwota, że w tak mięszanem towarzystwie zdania nietylko między sobą bywają niezgodne, ale i z faktami kłócą się niejednokrotnie. Trudniej już wytłomaczyć, gdy nie samych żydów ale od czasu do czasu i poczciwych polaczków porywa zapał niewczesny skarżenia na wyrządzoną w przeszłości narodowi żydowskiemu mniemaną niesprawiedliwość, w pozbawieniu go ojczyzny (za Flawianów) i w następnem upośledzeniu go śród państw i narodów, z usunięciem od pracy wytwórczej i szlachetniejszych zawodów; co jakoby głównie sprawiło, że ten naród bezdomny i rozproszony stał się tem, czem go dziś widzimy: tym społecznym pasożytem i chorobotwórczym pierwiastkiem, nietyle z własnej winy, ile z winy jego ciemiężców.

Oczywista że wszyscy ci naiwni szermierze, na filosemickiem odchowani mleku, liberalnych mistrzów spóźnieni uczniowie, klucza do dziejów tego narodu albo nigdy nie posiedli, albo go zbyt łatwo uronili. Zapomnieli oni czem był ten naród w dobie jego rozproszenia i że już starożytna cywilizacya brzydziła się tem plemieniem, upatrując w niem nieledwie stek złości wszelakiej (*gens sceleratissima*); — wszak dotkliwych tego skutków doświadczyli na sobie pierwsi chrześcianie z żydów idący, przez pogan nie rozeznawani, od żydów czernieni i niesławę ich na sobie dźwigający.

Zapomnieli, że Jerozolima lat ostatnich była już obrazem piekła na ziemi; że się w niej żydzi sami między sobą żarli, rozbici na mnóstwo nienawidzących się wzajemnie sekt, a zgodni jedynie w nienawiści do Rzymu, który zaciężył nad ich niemocą i rozkładem—i w bluźnieniu Światłu, które wyszło pośrednio z własnego ich łona, na sąd ich i doświadczenie, na odrzucenie wielu a wyzwolenie niewielkiej liczby odłączonych do dalszej pracy przy tem Swietle. „Przyszedł do swoich — a swoi go nie przyjęli". Azaliż w tem jednem nie zawarł się dekret dziejowej sprawiedliwości, wydany przez nich na siebie samych? Uderzył wreszcie w naród grom, zawisły nad nim zdawna w przepowiedniach. W tem Rzym był tylko młotem,— sędzią Ten, którego odrzuciła grzeszna ludu ślepota. Większe ciemności i zawiść usiłująca błąd pokryć spełniony, przyoblekły odtąd bogobójczy naród i stały się nadal zasadniczą cechą jego, wzrastającą owszem z biegiem czasu. Im silniej biło od ziemi Światło którem wzgardzili, tem bolało ich dotkliwiej i wzrastał gniew ich, jak rośnie w tym który im przewodził pierwotnym Swiatła gasicielu, dziś jawnie przez nich czczonym.

To przeciwieństwo zasadnicze, ten zgrzyt złości i pychy zawiedzionej w swych oczekiwaniach, a ukorzyć się nie chcącej ani przyznać do ogromu popełnionego błędu, były tym fatalnym spadkiem, który towarzyszył żydom w ich smutnym śród narodów pochodzie, od czasów rozproszenia aż po dobę obecną. Czyliż mogły być odmiennemi skutki, któremi radziby oni dziś obciążyć innych, by uniewinnić siebie? Zawsze obcy, zawsze nieprzyjaźni i podstępni, z żywem piętnem zbrodni na czole, upadli i do upadku ciągnący tych śród których żyją, każdej uczciwej pracy sprzeczni lub ją zakażający, odrębni w przesądach, obyczajach, w gustach, w tem co odrzucili i co ukochali i do czego przyrośli, rażący właściwem sobie, zewnętrznem nawet niechlujstwem;—czyż mogli zająć miejsce inne niż przynależne upośledzonym, obcym i wrogom? Tę litość, to pobłażliwe i ludzkie obejście z jakiem się spotykają, o ile ono nie jest współczuciem zwiedzionych i wspólników—zawdzięczają oni zasadom które sami odrzucają; rozwinął je nakaz chrześciański miłowania nawet nieprzyjaciół. Miłować zaś złych, znaczy tyle co żądać ich poprawy, pracować nad nią o ile się to zda być możliwem, a odwracać się od złości niepoprawnych, chronić się przed zarazą. Miłować nieprzyjaciół nie znaczy bowiem miłować ich uczynków ani ich zasad. A wobec jawnego faktu, że w żydach mamy zasadniczych nieprzyjaciół społeczności chrześciańskiej, wzgardzicieli spełnionego win naszych Okupu przez przepowiedzianego w Starym Zakonie Chrystusa-Emanuela, świata Zbawiciela i Odnowiciela, i że na tym Okupie oparte jest odtąd życie społeczeństw odrodzonego świata; — że dalej, walka dziś z nimi toczy się otwarta; że mammonizm, neopoganizm i satanizm nietylko w lożach i bezbożnych związkach, lecz już w naczelnych rządach państw niektórych (za przewództwem Francyi i Włoch), jawnie siły swe gromadzą i szykują do stanowczego natarcia. Wobec tego wszystkiego nam też chrześcianom, wyznawcom Boga-Człowieka, Mesyasza przez tamtych zapoznanego, który z nas urobił sobie lud nowy, oddawszy pierwszych w niewolę służby rozdzielonej i wykoszlawionej;—nam, ludowi temu, dzisiaj bardziej niż kiedybądź, siły nasze skupiać należy. Należy też niebezpieczeństwo żydowskie poznawać, z kwasu i błota żydowskiego siebie oczyszczać, zarazę odwracać, zasadzki ujawniać, rzeźwić ducha zbawczej prawdy światłem, a słabości serc i błędnych rozumowań podszepty od siebie odpychać, bo wszelka słabość zwycięztwo nasze opóźnić i klęskę nawet sprowadzić na nas może.

Nie pora na pseudo-szlachetne a nierozważne uniesienia, ani na zamącone poziomemi względami poglądy, na pół-środki, pół-zdania i pół-zasady, oraz na wszelkie dyplomatyczne sojusze. Poznawszy—przeciwdziałać trzeba stanowczo, bez małostkowej bojaźni stanąć przy prawdzie jawnie i bez skłonności do ustępstw.

A mówimy nie o tych którzy, słabi i niebaczni, dali się już przez pół wciągnąć w kałużę żydowską, lecz o tych którzy, choć widzą i rozumieją,— dla braku wszakże odważnej woli, zajmują stanowisko chwiejne i choćby wyjść zeń chcieli, trwają bierni, powstrzymywani marnemi względami, nie licującemi z powagą i doniosłością zadania. Wszak nie o co innego tu chodzi, tylko o obronę i zachowanie tego co nam jest najdroższe, nietykalne, i co stanowi o całej ludzkiej godności naszej.

Streśćmy się: Smutną dolę swą i uciążliwości społecznego położenia swojego, żydzi, jak dziś, tak i wczoraj i przed wieki, s o b i e s a m y m j e d y n i e m a j ą i m i e l i d o z a w d z i ę c z e n i a, — a chcieć ich uniewinniać, obwiniając środowisko chrześciańskie w którem się obracają, jestto podejmować robotę chybioną, a dla nas niechwalebną i świadczyć tylko mogącą o zupełnem zapoznaniu zasadniczego dziejowego stosunku, opartego na ścieraniu się dwóch biegunowo przeciwnych społeczeństw i rządzących niemi dwóch zasad: zasady chrześciańskiej i antychrystusowej, które stanowią główną treść tych ostatecznych dziejów świata.

Czy jest wyjście jakie dla żydów z tych bezdroży? Jest, i nawet wspaniałe. Pierwsi chrześcianie wszak byli żydami,—niech więc żydzi ostatni, przejrzawszy wreszcie, staną się jak tamci chrześcianami, a tem samem niech prześcigną chrześcian dzisiejszych wyższą ducha odrodzonego żarliwością.

Ostygła dziś bowiem miłość wielu, wskutek oddziaływania prądów rozkładowych idących przeważnie od zwyrodniałego Judy; a gdy w nowym Izraelu obniżyła się serc temperatura, Judy odrodzonego najbliższem zadaniem być powinno gojenie ran zadanych mu w złej dobie. Niechby naprawa ztamtąd wyszła, skąd przyszła szkoda i zepsucie, i niechby powiało ciepło i życie od tych, którzy dotąd nieśli nam chłód śmierci. Ogniowego zasiłku potrzebuje dziś wielki odłam ludzkości; ducha zaś gorącego, pracę najżarliwszą i skuteczną częstokroć przynoszą ci, którzy w ostatniej godzinie do pracy bywają wzywani. Wobec tak wzniosłego zadania, żydom dostępnego, nie chcielibyśmy ostatecznie o nich rozpaczać, tembardziej że nie brak nam wskazówek innego jeszcze rzędu.

Michał P.. ..

(Dokończenie nastąpi.)

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

XVII.

— Panie prezesie, zanim w charakterze oficyalnym na czele całego składu naszego *Disconto* stanę przed szanownym jubilatem, pozwoliłem sobie wprzód przyjść do państwa dla poufnego wyjaśnienia pewnych drażliwości, które...

— Wiem, chciałeś pan zająć moje stanowisko, z viceprezesa zostać prezesem...

— I złączyłeś się, panie Pacanowski, z największym wrogiem mojego męża.

— Ze starym kryminalistą.

— Z człowiekiem nie przebierającym w środkach, z ordynarnym bandytą.

— Onby i instytucyę i pana ładnie wykierował.

— Miecio i ja nigdybyśmy się tego po panu nie spodziewali.

Pacanowski okazał zniecierpliwienie.

— Pani prezesowo, spytaj swojego małżonka, co się stanie z Disconto, jeżeli ja którego dnia wycofam moje kapitały i...

— Przedewszystkiem straciłbyś pan grubo na zniżce akcyj przez siebie zdeponowanych. Byłaby to za kosztowna fantazya, panie Pacanowski, a pan przecież nie fantasta, tylko finansista—wyceniził Waldstein.

— Ale pan jeszcze więcej, bo całą swoją fortunę.

— Et, panie Pacanowski, starego wróbla na plewy się nie łapie. Ja moje akcye, kiedyście z Gutgeldem tak szrubowali kurs, zdążyłem sprzedać.

— To były pańskie?

— A cóż pan myślisz, że ja waszego planu nie zrozumiałem? Sądziliście że Waldstein na starość tak zgłupiał, iż wam się zda na łaskę i niełaskę?

— Przecież w księgach Disconto pański tytuł własności dotąd figuruje?

— Figuruje?—dobrze powiedziane— ale tylko figuruje. Pan wiesz, że dopiero po bilansie rocznym następuje regulacya tytułów własności akcyj i wówczas się okaże...

— Proszę nie kończyć. Teraz wszystko pojmuję i widzę jasno...

— Że Miecio, to geniusz zarówno finansowy jak dyplomatyczny.

— Najsprawiedliwiej powiedziane, pani prezesowo. Kapituluję i pragnę aby dawne nasze stosunki...

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Wstałam chora i przygnębiona—mówiła znów po chwili—i poszłam przed ołtarz Najświętszej Panienki odmówić Różaniec. Modliłam się i prosiłam o zaniechanie kary za to, co uczyniłam, ale bez skutku. Dojrzałam w twarzy Matki Boskiej cień, który mnie przestraszył i uczułam, że jam temu winna, ale nie sądziłam, by kara była tak straszną.

Ach, ojcze, dlaczego Bóg karze nas tak ciężko za tak małe przewinienia! Jakież męki muszą istnieć w czyścu i piekle, jeżeli tak strasznie karani jesteśmy już tu, na ziemi. Uspokoiłam się jednak z czasem i przypuszczałam nawet, że wszystko już minęło, gdy pewnej Niedzieli, przeglądając się w lustrze, zauważyłam czerwoną krostkę, tu, na policzku. Nie była większą niż łepek od szpilki, pomimo to przeraziła mnie bardzo. Nie dlatego wszakże, bym coś podejrzewała, jeno dlatego, że płeć mi szpeciła. Nacisnęłam ją palcem i krew się ukazała; a wieczorem krostka zamieniła się w plamę czerwoną. Przykładałam masło, słoninę, maść, ale napróżno. Z dnia na dzień zamieniała się krosta na coraz to większą i brzydszą ranę. W końcu, za poradą panny Lewis, napisałam do pewnego lekarza londyńskiego, który ogłaszał się w dziennikach. Przysłał mi receptę.

— Za darmo?

— Bynajmniej. Zanim się z nim załatwiłam, wyciągnął odemnie funt szterling. Przykładałam maść przepisaną, ale i to nie pomagało. Rana zwiększała się ciągle. W szkole widziałam, jak dziewczęta spoglądają na mnie, szepcąc. Raz dosłyszałam ich słowa. Były nie dobre. Przestałam więc uczęszczać do szkoły. Pewnego wieczora, o zachodzie słońca, gdym siedziała przed domem, robiąc szydełkiem, cień jakiś zasłonił mi słońce. Spojrzałam. Przedemną stała żebraczka o strasznej twarzy.

— Proszę o zmiłowanie w imię Bozkie, panienko — rzekła.

Wstałam pokornie i dałam jej chleba oraz dwa pensy.

Spojrzała na mnie czule i westchnęła:

— Niech cię Bóg zbawi, panienko, i strzeże od nieszczęścia. Wiem, żeś wtedy powiedziała tylko słowa nieopatrzne. Niech cię Bóg zbawi i strzeże, panienko.

I wówczas dopiero błysnęła mi myśl, ze to ręka Boska mnie dosięga. Upuściłam szydełko, wpadłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko i drąc na strzępy kapę, wołałam, płacząc:

— Och, Panie, zmiłuj się nademną, nie rób tego, nie rób!

A następnie zwróciłam się do Najświętszej Panienki z modlitwą, której nauczyłeś mnie, ojcze.

— Nie pozwolisz na to, Matko, nie pozwolisz:

Ale twarz Jej spoglądała na mnie bez tkliwości. Nie było nadziei.

Biedne dziewczę znów zamilkło, aby więc zaoszczędzić jej dalszych wysiłkow, rzekłem:

— I przez cały ten czas nie poradziliście się lekarza? Wszak wiecie, że nasz lekarz jest bardzo zręczny.

— Był u nas, ojcze, był, i gniewał się bardzo, gdym opowiedziała mu o owym doktorze londyńskim, a następnie, pewnego dnia wybadał matkę szczegołowo o zdrowie ojca mego i dziadka, w końcu zaś oświadczył, że są to skrofuły, choroba dziedziczna, nic jednak mi nie pomógł.

— A odwiedzał was ks. Letheby?

— Tak, ojcze. Wizyty jego, to jedyna moja pociecha. Przychodzi dwa, a czasem i trzy razy tygodniowo. Przyprowadził też pannę Campion. Zacna panienka odwiedza mnie codziennie, czyta ze mną całemi godzinami i przynosi kwiaty. Patrz, ojcze, te fiołki i konwalie są od niej. Czasami towarzyszy jej jakiś pan, który siada tutaj i rozmawiając ze mną zadaje mi dziwne pytania, a wszystkie o Bogu, co myślę, co robię. Nie rozumiem tego, ale od czasu gdy ks. Letheby powiedział mi, że w tem wszystkiem tkwi pewna tajemnica, i to na chwałę a nie na szkodę Boga, jestem zupełnie zrezygnowaną, ojcze, i powtarzam: niech się stanie wola Twoja, niech się stanie wola Twoja, Panie. Czasem wszakże, przypomniawszy sobie com przeszła, upadam na duchu.

— A więc — rzekłem, bo światło jakieś spływało na mnie z tego wszystkiego — czy poddałaś się już zupełnie woli Bożej, czy jeszcze nie, dziecko moje?

— Och, tak, ojcze! Jestem zupełnie szczęśliwą; zato matka moja tak się martwi o mnie, że dla niej tylko pragnęłabym odzyskać zdrowie. Sądzę — jak słusznie mówi ksiądz wikary — że czekało mnie coś straszniejszego i że Pan, w miłosierdziu Swojem, zesłał na mnie ocalenie.

— Zupełnie słusznie, zupełnie słusznie, moje dziecko. A powiedz mi, czy ten pan obcy nie prosił cię, abyś się za niego modliła?

— Tak, ojcze, i z początku nie chciałam tego uczynić, ale ks. Letheby powiedział mi, że to jest moim obowiązkiem. To też odmawiam codziennie za tego pana Różaniec. A gdy po raz ostatni był tutaj, rzekł do mnie:

— Powiedz mi, Alicyo, szczerą prawdę. Czy istotnie uważasz się za szczęśliwą, że cię to spotkało?

Zawahałam się chwilkę, ale, spojrzawszy na rany Chrystusowe, odparłam stanowczo:

— Tak — jest!

A on znów zapytał:

— Czy wierzysz, że Pan powróci ci piękność i uczyni cię stokroć piękniejszą w Niebie za to wszystko co przecierpiałaś tu na ziemi?

— Tak.

— Alicyo, dziecię, czy będziesz modliła się gorąco, bardzo gorąco za mnie?

— Będę, panie!

Potem odszedł bardzo uradowany. Chwile to moje szczęśliwe, ojcze, gdy czuję się tak zrezygnowaną, i myślę że Bóg używa mnie dla mądrych zamiarów Swoich. Niech spełni się wola Jego święta! Ale czasem jestem złą, nieszczęśliwą, nędzną, i pytam się wówczas: Dlaczego Bóg to uczynił? dlaczego? Raz nawet rzekłam do Najświętszej Panienki, gdy patrzyła na mnie tak chłodno i poważnie... rzekłam...

(Dalszy ciąg nastąpi)

W ZAMOYSZCZYZNIE.

(Com widział i słyszał?)

VII.

Spotkanie w Ogrodzie Saskim.

Zdarzają się w życiu dziwne spotkania i jeszcze dziwniejsze niespodzianki w zakresie tego, co się nazywa: *associatio idearum*.

Podczas przechadzki po t. z. przez reporteryę kuryerkową „letnim salonie Warszawy“ (należałoby jeszcze dodać: „żydowskim“), zaszedłem na krańcową aleję za teatrem Letnim. Tu znalazłem się oczywiście na tyłach pałacu błękitnym ongi zwanego, a będącego rezydencyą ordynatów Zamoyskich.

— Hola, mości Bolesławie—strzeliło do głowy— Zamoyszczyzna ci się przypomina.

Zanim jednak myśl na ów temat wszczęta poczęła wirować, dostrzegłem idącego od strony ulicy Żabiej kogoś dobrze znajomego a dawno nie widzianego.

— Kopę lat...

— A to spotkanie!

— Co tu porabiasz i na jak długo przyjechałeś?

Podczas tej wstępnej rozmowy powitalnej, pierwotny temat myśli nietylko że się nie rozproszył, ale jeszcze silniej utrwalił. Toż spotkany Iks *natus et posessionatus* w terenie Zamoyszczyzny, ztamtąd przed dwoma dniami przyjechał.

Siadamy tedy na ławce pod jakimś kasztanem i... ucinamy gawędę, z której, wyrzuciwszy balast prywatnych drobiazgów, zdaję poniżej sprawę, niby fotografię z maleńkim retuszem.

Sprawa publicznego znaczenia.

— Cóż nowego słychać w Zamoyszczyznie?

— A cóż Gutgeld, pański sojusznik i kandydat na viceprezesa Disconto?

— Jest ordynarnym wekslarzem wobec geniuszu finansowego pana prezesa.

— I... kryminalistą. Pan przecie wiedziałeś że siedział w kryminale, a jednak...

— Ha! popełniłem omyłkę i przyznaję się do niej. Pragnę odtąd iść zawsze ręka w rękę z panem prezesem. Uroczystsóć jubileuszu zacieśni te węzły, jakie nas od tej chwili bądą łączyły.

— A pogróżka pańska o wycofaniu kapitału?

— Cóż znowu? Nie myślę już o tem.

— Byłby to dla pana, tylko dla pana, najgorszy interes, gdy tymczasem...

— Można Disconto tak rozwinąć, że dywidendę zdublujemy...

— Cóż mi z tego przyjdzie, kiedy moje akcye są już pańskiemi?

— Pan jednak nie będzie paraliżował przeprowadzenia operacyj jakie właśnie mam na widoku i...

— Och, ja wiem, pan jesteś pomysłowym finansistą, tylko...

— Rozumiem. Ja panu prezesowi odstępuję te akcye po... niższym kursie i wszystko wróci do dawnych stosunków.

— Nie, panie Pacanowski, dawniejsze zaufanie przemineło. Jeżeli mamy pójść, jak pan powiada, ręka w rękę, ja muszę mieć nietylko korzyść, ale i asekuracyę, że znów z jakimś starym kryminalistą nie wejdziesz pan w konszachty.

— Ależ, panie prezesie, po tem czegom doświadczył?

— *Ein mal ist kein mal*, kochany panie Pacanowski, Przyjdzie okazya i... znów spróbujesz. W sentymenty obaj przecie nie wierzymy. Zanadto jesteśmy *geschäftsmanami*, Pan znasz dawne polskie przysłowie: „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma“? Nie zawsze przecież tak się tatarzynowi może udać. Z pana zaś tęgi... kozak.

— Panie Pacanowski, jakie to dowcipne! On tatarzyn, a pan kozak! Mieciu, jesteś dziś wspaniały!

— Istotnie, pani prezesowo. Radbym tylko wiedzieć o jaką panu prezesowi idzie asekuracyę, nie przypuszczam bowiem...

— Nic pan nie przypuszczaj, tylko rozważ co powiem: chcesz żebym nie oponował twoim projektom — kilka z nich znam i uważam za śliczne — co do śrubowania dywidendy? Owszem, ale się zobowiążesz piśmiennie od dawnych moich akcyj całą przewyżkę po nad 12%, wypłacać mi corocznie.

— Pocóż ten układ, skoro odstępuję akcye?

— Ja ich nie chcę.

— Ależ, panie prezesie, oddam je po niższym, po znacznie niższym kursie.

— Nie chcę, nie wezmę, bo o ile pan będziesz w Discon-

Na to pytanie Iks początkowo się skrzywił, mówiąc:

— Możebyście dali już pokój poruszaniu interesów i spraw natury prywatnej.

— Prywatnej? Podług ciebie ordynacya jest własnością prywatną, z którą i w której wolno robić co się żywnie podoba? A statut fundatora, wiekopomnego Jana Zamoyskiego, gdzie powiedziano, aby się „tam wszystko odnosiło do chwały Bożej i pożytku Rzeczypospolitej"? A przysięga każdorazowego ordynata na spełnianie warunków i zastrzeżeń statutu? Ejże, inaczej jegomość mówiłeś przed rokiem, teraz zaś...

— I teraz nie inaczej myślę, tylko że u nas zaszły zmiany na lepsze, więc możeby zabastować?

— Na lepsze, powiadasz? A toż właśnie nie godzi się chować światła pod korcem. Skoro się gani złe, to trzeba pochwalić dobre, lecz o prywacie mi nie mów tam, gdzie rzecz dotycze ordynacyi, *quasi* instytucyi pozostającej w fideikomisie potomków wielkiego jej fundatora. Inaczej czyżbym zaprzątał uwagę czytelników ladajakiemi historyjkami, gdyby tu nie chodziło o taką kapitalną rzecz, jak gospodarka w państwie Zamoyskiem, na które i przez sam ustrój i przez tradycyę, społeczeństwo musi patrzeć odmiennemi, niż na jakieś inne fortuny magnackie, oczami.

— Ha, kiedy przemawiasz tak przekonywająco, więc ci powiem, odwracając słowa Hamleta: „Poprawia się w państwie.. Duńskiem".

— Więc nasze wystąpienie?

— Nie ma co skrywać,—zaczyna odnosić skutek i...

Tu mój interlokutor, rozgadawszy się, taką mi zdał relacyę:

Popłoch wśród żydów.

— Wśród wielu folwarków dzierżawionych przez żydów były i Lipiny.

— Wiem, w kluczu Księżopolskim.

— Otóż te Lipiny dzierżawił niejaki Welczer, któremu kontrakt właśnie ekspirował. Żydzisko niebardzo się nawet spieszył, albowiem był zupełnie pewnym odnowienia kontraktu. Jedzie do głównego plenipotenta...

— Jaśnie wielmożnego pana profesora Kubickiego?

— No tak. Lubi on tę „jaśniewielmożność", którą go też wszyscy, a zwłaszcza żydzi, obficie raczą. Ale wracam do Welczera. Uzyskał wprawdzie dość szybko audyencyę, lecz wyszedł z niej jak z nóg ścięty.

— Co ci się stało?—pytają go urzędnicy ordynaccy.

— Muszę porzucić Lipiny; on nie chce odnowić kontraktu—odpowiada zgnębiony żyd.

— Czy tak wysoko podniósł tenutę?

— O tenucie nawet mowy nie było. Powiedział tylko krótko, że Lipin żydowskiemu dzierżawcy nie puszczą.

— Kiedy o tem gruchnęło po Zwierzyńcu — ciągnął mój interlokutor — bliżej stojący j. w. głównego plenipotenta poczęli się ostrożnie dopytywać, co podobna inowacya ma znaczyć?

— Oho!—rzekł pan Kubicki— trzeba raz położyć koniec żydowskiej gospodarce. To nie ma sensu, aby żydom wydzierżawiać folwarki, kiedy tylu się trafia kandydatów zpośród chrześcian, zawodowych rolników.

— I wyobraź sobie—rzecze Iks— po całej ordynacyi rozniosło się, jako p. Otto Kubicki zamienił się w zadzierzystego antysemitę. Ztąd popłoch wśród wszystkich żydów, z którymi...

— Z którymi przecie tenże p. Kubicki był w jaknajlepszych stosunkach—przerywam Iksowi.—Toż pamiętam że jeszcze niedawno, przy posłuchaniach w swoim gabinecie, dawał pierwszeństwo różnym Fleischerom i Pfeferom przed księżmi proboszczami przybywającymi w interesie kościołów, nad któremi pieczę, w znaczeniu materyalnem, statut zaleca ordynackiej administracyi.

— Ho, ho! dużo się od tego czasu zmieniło. Przedewszystkiem pan główny plenipotent... wygrzeczniał dla wszystkich, spuścił z tonu i...

— Został antysemitą?

— No, tak dalece jak opowiadają, nie sądzę... Bo chcesz wiedzieć istotną prawdę? Co do Lipin, p. Kubicki m u s i a ł spełnić rozkaz ordynata. Wiem z najlepszego źródła, że Maurycy hr. Zamoyski jaknajbardziej stanowczo zamierza położyć kres panoszeniu się żydów w ordynacyi. Dobry początek został zrobiony z Lipinami. może więc...

Tu nie wadzi przypomnieć, jakie jeszcze folwarki ordynackie są dzierżawione przez żydów. Więc w kluczu Zwierzynieckim: Białobrzegi (żyd Silberzweig), Górno (żyd Rosengarten), Płoskie (żyd Margulies), Nielisz (żyd Fleiszer), Wolica Sitaniecka (żyd Pfeffer). W kluczu Godziszowskim: Zofianka, Zarębszczyzna i Żabno-Nowe dzierżawi żyd Saubermann. W kluczu Księżopolskim: Aleksandrów Nowy (żyd Goldman), Hucisko (żyd Fischel), Izbice Nowe (żyd Hirszberg), Kocudza (żyd Saubermann), Księżpol i Kamionka Krzeszowska (żyd Fabrykant), Łaz (żyd Gleiser), Łom i Obsza (żyd Weintraub), Różaniec (żyd Akiermann) i Potok Główny (żyd Welczer).

I to nie zawadzi przypomnieć, że prócz wymienionych folwarków, 22 młyny są w dzierżawie żydowskiej, mimo iż na kandydatach, młynarzach chrześciańskich, nie zbywa.

— Utrzymujesz że ordynat, uczyniwszy początek z Lipinami...

— Pójdzie niewątpliwie dalej i, w miarę ekspiracyi kontraktów już żydów nie dopuści, chociażby nawet pan profesor...

— Nie zechciał być tak dalece antysemitą?

Mój interlokutor roześmiał się, ja mu wtórowałem, a po chwili usłyszałem relacyę o innych szczegółach:

---

to bardziej z kapitałami zaangażowany, o tyle pewniej nie przyjdzie ci do głowy...

— A jeżeli zechcę kiedy komu innemu sprzedać?

— I tego pan nie uczynisz bez mego pozwolenia. To w naszym układzie zostanie zastrzeżone.

— Pan prezes chcesz mnie więc skrępować, a sobie...

— Zostawić wolną rękę? Tak, nie inaczej. I to jest moje ultimatum.

— Ultimatum! — powtórzyła z zachwytem, niby echo, pani Hortensya —Jakie to śliczne, dyplomatyczne wyrażenie!

— Więc gdybym się na pańską propozycyę nie zgodził?—zapytał po namyśle Pacanowski.

— Pan, jako vice-prezes Disconto, masz wolną rękę stawiania rozmaitych projektów, a ja, w charakterze prezesa, mam także wolną rękę wszystko odrzucać. Rozumiemy się już teraz, panie Pacanowski?

— Jak nie można lepiej, panie prezesie, i... pańskie ultimatum akceptuję.

— Taka szybka decyzya tylko zaszczyt pańskiej finansowej inteligencyi przynosi.

— Ja znów muszę uderzyć czołem przed bystrością i przenikliwością pana prezesa, któremu jutro publiczny hold będziemy składali.

— Muszę się dobrze przed tym młodym a szczwanym lisem zabezpieczyć—myślał Waldstein.

— Jakby tu starego szachraja w pole jak najrychlej wyprowadzić — przemyśliwał Pacanowski.

Żegnano się kordyalnie, Pakt został zawarty.

— Wygraliśmy Horciu. To moje Waterloo... Czuję się być drugim Napoleonem—wykrzyknął majestatyczny konsul.

— Przecież Napoleon pod Waterloo przegrał, Mieciu— odparła mocniejsza w historyi pani Hortensya.

— No, to jak mój przodek Wallenstein pod... Mniejsza o miejscowość. Finansista i dyplomata nie może być w jednej osobie profesorem... geografii. A nie mówiłem ci że wszystko będzie dobrze?

Tu Waldstein dał upust swej wymowie i temperamentowi.

— Stary kryminalista chciał mnie wysadzić z siodła, myślał że zachwieje moją pozycyą, że ja się przed nim ugnę i będę błagał.

— O pozwolenie na związek jego synka z naszą księżniczką—uzupełniła pani Hortensya.

— Ja miałbym się skoligacić z moim największym wrogiem,—z tym żydowskim brudasem?

— Bo chociaż nasza księżaiczka nie chciała, byłoby się biedne dziecko poświęciło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Varia.

— Groby Zamoyskich w kolegiacie uporządkowane.

— To już było szczegółowo opisane z podzięką dla hr. ordynata, ale cóż się dzieje z odnową samej kolegiaty?

— Znów się zwleka. Dużo przygotowań, obietnic, a tymczasem ząb czasu trawi i...

— Nic się nie robi?

— Niestety tak, a zdaje mi się że pan plenipotent bruździ.

— Miejmy nadzieję, że hrabia ordynat, jak z grobami, tak i z odnową kolegiaty, mimo pana plenipotenta, ofiarne przyrzeczenie wnet uskuteczni. Cóż więcej słychać w ordynacyi?

— Pozbyliśmy się nareszcie sławetnego dyrektora cukrowni w Bodzanowie, który Wieprz (rzekę) ocukrzył i naraził ordynacyę na poważne straty. Był to przecież człowiek sprowadzony z poręki p. Kubickiego.

— A jakże tam secundogenitura „mera pałacowego"?

— Po dawnemu dokazuje. Niedawno w oberży Zwierzynieckiej działy się takie skandaliczne sceny, że gdyby ich uczestnikami byli inni oficyaliści, zpewnością pan plenipotent przepędziłby ich gdzie pieprz rośnie. Ale gdy idzie o secundogeniturę...

— Pojmuję: wyrozumiałość rodzicielska nie ma granic...

— Napisz pan jeszcze, że jesteśmy w oczekiwaniu ważnej zmiany.

— Czegóż takiego?

— Podobno hrabia ordynat ma zjechać na czas dłuższy do Klemensowa, z zamiarem bliższego zapoznania się i wniknięcia w cały ustrój administracyjny.

— Czas chyba na to wielki — zakonkludowałem, dodając: — A jednak kropelki sączone przez „Rolę" *pro publico bono*, lubo powoli, ale już widocznie żłobią one „kamienie obrazy" w Zamoyszczyznie.

Chwała Bogu. *Vivant sequentes!*

Bolesław Szymański.

NA POSTERUNKU.

Widowisko, któremu trudno dać nazwisko.

Gdyby chcieć z punktu jedynie wesołej satyry określić to, co zainscenizowali i wyreżyserowali pewni znani publicznie bezwyznaniowcy warszawscy, w celu uczczenia autora „Gorzałki", dosyć byłoby powtórzyć tytuł farsy Żółkowskiego (ojca): „Widowisko, któremu trudno dać.. nazwisko". Ale że w tem „widowisku" tkwi oburzające zuchwalstwo; że ono było urządzone z jednej strony z zamiarem ściągnięcia tłumów (tu panów reżyserów spotkał sromotny zawód, o czem będzie niżej), z drugiej zaś gwoli zadrwienia sobie z uczuć religijnych społeczeństwa, więc sprawa wymaga poważnego i szczegółowego omówienia. Tak też uczynię, wierny p o s t e r u n k o w i, z którego ani zjadliwe wymyślania żydowsko-liberalnego obozu, ani swoisty syk kompromisowych, a w gruncie rzeczy oportunistycznych pseudo-zachowawców katolickich, ściągnąć mnie nie zdołają. To trudno. I jedni i drudzy panowie moi s e r d e c z n i pogodzić się z tem muszą.

Umarł przed półtora rokiem człowiek, którego cała działalność publiczna była nietylko przeczeniem zasadzie religijnej, ale wprost jej wrogą. Tu nie może być dwóch zdań, gdy chodzi nie o talent i wartość literackiej spuścizny, lecz o całokształt dążności i działalności autora „Listów o naszem wychowaniu", a zarazem tłómacza dzieła Maksa Müllera p. t.: „Religia jako przedmiot umiejętności porównawczej".

Pedagog nauczający i tematy pedagogiczne obrabiający piórem, przekładca rozpraw i studyów autorów obcych wybitnie antychrześciańskich i ateistycznych, publicysta dokumentujący swe c r e d o pozytywistyczne w szeregu artykułów na szpaltach „Przeglądu Tygodniowego", „Niwy" (dawniejszej), „Nowin", „Prawdy" i „Głosu", wreszcie belletrysta obficie w twory swej fantazyi wkładający niedowiarstwo i negacyę religijną — oto charakterystyka czy tam fizyognomia duchowa autora „Na złamanie karku".

Inaczej, mówiąc krótko, zarówno piórem jak i żywem słowem (nauczyciel), w ciągu przeszło trzydziestoletniej swej działalności, dobitnie stwierdzał, że ani z Objawieniem nadprzyrodzonem, ani z dogmatyzmem chrześciańskim, ani wreszcie z Kościołem nie miał nigdy nic wspólnego. Względem wszystkiego tego autor „Beldonka" nosił, w truciznę niedowiarstwa zakażonem sercu, pragnienie jedno tylko: zohydzić, znieważyć i wyszydzić.

Krążyła uporczywie legenda, jakoby przed samym zgonem nawrócił się i z Bogiem pojednał. Niestety!—i to fałsz. Wiemy z najwiarogodniejszego źródła, że kapłan, z własnej inicyatywy kilkakrotnie domagający się, aby go dopuszczono do chorego, gdy miał jeszcze nieco przytomności, zostawał odprawiany z kwitkiem. Wezwany wówczas, kiedy świadomość wszelka w konającym zanikła, mógł jedynie warunkowej absolucyi *in articulo mortis* udzielić. Ale czy nieszczęśliwy miał chęć inaczej skończyć niż żył? — to już tylko jednemu Miłosiernemu Stwórcy wiadomo.

Powyższy szczegół w poglądzie na publiczną działalność autora „Godów życia" nic nie zmienia. Wolno, a nawet należy modlić się za jego duszę, albowiem o niczyjem zbawieniu czy potępieniu w wieczności, tutaj, w życiu doczesnem nie wiemy, lecz co innego modlitwa, a co innego hołd publiczny, s k ł a d a n y n a t l e t e g o, c z e m u o n p r z e c z y ł, ku czemu nienawiść nawet okazywał i czemu bluźnił.

Poganinem nowoczesnym był i do poganizmu nakłaniał, niechby więc i hołd w pogańskich zawarł się był ramach. Ale druhowie autora „Gorzałki" postąpili inaczej. Dla demonstracyi pogańskiej potrzeba im było, z takich i owakich względów, ram w y z n a n i o w y c h religijnych; o „zabobon księży" szło im w tym wypadku!

Jak się ta demonstracya odbyła i jakie, wbrew oczekiwaniu pp. reżyserów bezwyznaniowych, „widowisko" uczyniło... f i a s c o, składam objektywną relacyę:

* * *

Pomimo od wielu dni i wielokrotnie czynionych za pomocą usłużnych „Kuryerków", wzmianek i przypomnień, w kościele S-go Krzyża, w dniu 3-cim b. m. o godzinie 11-tej przed południem, zebrało się zaledwie paręset osób.

Odciągnąwszy zwykły kontyngens pobożnych znajdujących się zawsze o tej porze w świątyni, grupa wielbicieli i czcicieli autora rozprawki: „Co to jest dusza?" składała się zaledwie z jakiejś setki osób płci obojga.

Grupę tę łatwo zresztą można było rozpoznać i wyodrębnić po charakterystyczno-typowem zachowaniu się w Domu Bożym. Kilkunastu znanych w literaturze i prasie liberałów i żydowinów, kilkudziesięciu nieznanych zwolenników tamtych, wreszcie pewien zastęp zwaryowanych feministek warszawskich, oto owa gromadka, czująca się w kościele dziwnie obco, a mimo to zuchwale buńczuczna.

Szept rozmów nie ustawał w czasie nabożeństwa!

Nerwowe feministki przebiegały tu i owdzie, niby w sali widowiskowej, a gdy na chórze rozległ się śpiew niewieści, odwracano głowy akurat jak na raucie.

Nawet w chwili Podniesienia całe to dwupłciowe stadko bezwyznaniowe nie raczyło pochylić głów; owszem stało sobie wyprostowane, nie wstrzymując się bynajmniej nawet w tej chwili wielkiej od rozhoworów, przechadzek i powitań ze spóźniającemi się bratniemi i równie „mocnemi" oczywiście—duchami.

— Cóż to za jedni? — pyta po skończonem nabożeństwie staruszek jakiś i dodaje: — Żydowskie twarze u niektórych, ale i nieżydowskie są. Po co oni przyszli do kościoła?

— Na nabożeństwo żałobne za duszę...

— Alboż to ich obecność duszy co pomoże? Obraza Boska i zgorszenie ludziom z wiercipiętów a błaźnic przeróżnych...

Na krużganku ktoś rzecze:

— Ależ to skandaliczne! — żeby się też tak mało zeszło!

— Robiliśmy co można — tłómaczy jakiś ryżowłosy o czerwonem obliczu mąż.

— Chyba na cmentarzu będzie więcej.

— I ja tak sądzę. Tam będzie przecie *point'a* uroczystości.

* * *

Ale i na Powązkach liberalno-żydowsko-bezwyznaniowa demonstracya, ujęta w ramy obrzędu chrześciańskiego, nie ściągnęła upragnionych przez jej reżyserów tłumów

Znowu setek parę pstrej publiczności warszawskiej, oto i cały zastęp, jaki, mimo stugębnej, zabiegliwej reklamy uprzedniej, i mimo pięknej, słonecznej pogody, udało się zwabić przed pomnikiem, którym u c z c z o n o nie-

tylko autora „Asa“, ale i samego bohatera onej psiej powieści.

Mamże opisywać pomnik? Toż jego podobiznę w tylu pismach już reprodukowano!

Zaznaczę więc tylko, że ów pies, jako godło czy symbol (!), w otoczeniu innych godeł cmentarza chrześciańskiego, to także jedna z pomysłowych sztuczek reżyserów onej demonstracyi pogańskiej.

Że w demonstracyi tej nie szło o duszę nieboszczyka, co przecież stanowi istotną podstawę i cel wszelkich obrzędów żałobnych w naszej religii katolickiej, najdobitniej przekonałem się o tem, kiedy kapłan wezwał obecnych do odmówienia pacierza za zmarłego.

Nie popełnię omyłki twierdząc, że z całego zastępu uczestników, jakieś zaledwie kilkanaście rąk podniosło się do uczynienia znaku Krzyża świętego.

Reszta zebranych uśmiechała się ironicznie, lub, czego się oczywiście tylko domyślałem, rozwijała w głowach temat... n i c o ś c i p o ś m i e r t n e j, z czego konsekwencya zupełnie naturalna: używać, używać i jeszcze raz używać żywota!

* * *

Nareszcie nastąpił moment kulminacyjny, lub jak nazywają „psychologiczny“ w onem „widowisku“.

Pogańska demonstracya ukazała się bez maski.

Umilkł hymn „Salve Regina“, ustąpili kapłani i począł mówić p. Antoni Sygietyński, „nieodłączny druh i towarzysz“ autora „Gorzałki“.

Że mówca w wysoce panegirycznym tonie kreślił zasługi niespożyte i aż „genialną twórczość“ „bojownika śmiałego“, „pedagoga niepospolitego“, „pisarza znakomitego“, „obywatela prawego“, i nadewszystko „towarzysza miłego“—o to mniejsza. Mniejsza i o taką aż w sferę komizmu wkraczającą, bombastyczną wymówkę pod adresem społeczeństwa zwróconą, że po zgonie autora „Asa“ „nastąpiło głuche milczenie, jak gdyby w toku dziejowym naszego życia nie zaszedł zgoła przypadek ważny“ (?!).

I nad zuchwale śmiałym, lecz na szczęście wierutnym fałszem, jakoby społeczeństwo nasze w twórczości autora „Mysikrólika“ „widziało wyraz swej duszy zbiorowej“ (!), można przejść także do porządku dziennego.

Niepodobna wszakże nie wyrazić oburzenia najgłębszego co do tych ustępów „mowy“, w których zadźwięczał wcale nie dwuznaczny, gruby, ateistyczny lub panteistyczny m a t e r y a l i z m.

Pan Sygietyński, nie ograniczając się na panegirykach dla „miłego towarzysza“, ośmielił się, na cmentarzu katolickim, wśród godeł religijnych i wskazujących nam żywot pozagrobowy dla każdej duszy indywidualnej, prawić niby *ex cathedra*, że *istota* ludzka po śmierci jest *jeno prochem*, że stała się „martwą *tylko* acz nieodłączną cząstką wszechprzyrody“.

Nadużywszy miejsca i chwili, wypalił traktacik à la Büchner o „żywocie-organizmie“, redukując istnienie „żywota-ducha“ jedynie do spuścizny literackiej, mającej „zapładniać umysły następnych pokoleń“.

I te wszystkie bluźnierztwa wygłoszone zostały na terenie poświęconym, gdzie tysiące tysięcy wierzących w zmartwychwstanie spoczywa, a z tysięcy serc żyjących, przychodzących tu, wznoszą się modły o szczęście dusz w wieczności,—gdzie wreszcie kapłani pouczają o nieśmiertelności duszy każdego człowieka!

I jakżeż można było dopuścić do wypowiedzenia doktryny tak brutalnie materyalistycznej i do uwieńczenia demonstracyi pogańskiej przemówieniem urągającem podstawie nauki Chrystusowej?

Miałem zamiar uczynić pewne zestawienie demonstracyi tej warszawskiej z obchodem odsłonięcia pomnika Renana w Treguier. Należałoby się jednak nieco więcej rozpisać, gdy tymczasem dość miejsca już zabrałem. Nadmieniam więc tylko: o ileż uczucia religijne wśród bretończyków są żywszemi i konsekwentniejszemi gdy idzie o zadokumentowywanie przekonań katolickich, aniżeli widzimy to u nas!

I jeszcze słowko tylko.

Gdyby ktokolwiek powątpiewał o i d e o w y m celu owej uroczystości pogańskiej, niech sobie zapamiętać raczy, co zresztą objawił publicznie „Kuryer Warszawski“, że reżyserowie onego „widowiska“, któremu nie trudno już teraz dać nazwisko, uwieńczyli cały obchód wyprawieniem sobie... kolacyjki libacyjnej na cześć... autora „Gorzałki“, gdzie oczywiście toastowano ku upamiętnieniu „żywota-organizmu“, z którego „*jeno proch*“ pozostał.

To wam wolno, drodzy panowie, i to jest nawet najzupełniej w stylu waszych dążeń, wierzeń i ideałów; ale z a s i ę wam od profanowania kościołów naszych i cmentarzy! Precz z demonstracyami liberalno-żydowsko-bezwyznaniowemi na tle świętości „naszych wierzeń ołtarzy“. Jeszcze też tego, w tej naszej rozkosznie... tolerancyjnej Warszawie brakowało, ażeby *na tle obrządków świętych* katolickich—urządzane były publiczne widowiska p o g a ń s k i e! A precz!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Zabór kościoła na kirchę w Gnieźnie. — Dawniej a dziś. — Płonne nadzieje „Lecha“. — Delbrück i hakata. — Kankroina prof. Adamkiewicza zalecona przez austryackie ministeryum spraw wewnętrznych. — Protest lekarzy wiedeńskich. — Lichwiarz madrycki i policya madrycka. — Śledztwo zarządzone przez prasę. — Straszne odkrycie. — Dymisya całej policyi. — Austrya na zewnątrz a na wewnątrz. — Położenie na półwyspie Bałkańskim — Ostatnie noty mocarstw. — Turcya i Bulgarya. — Rozszerzenie programu reform. Dobre nadzieje. — Król Piotr. — Protest angielskiego korpusu oficerskiego.

„Nie pożyczaj, bo zły zwyczaj...“, mówi jedno z naszych poczciwych przysłowi, i mówi dobrze! Nie zastosowali się do niego katolicy polacy, mieszkańcy Gniezna, i prawdopodobnie źle na tem wyjdą. W r. 1840, kiedy to jeszcze o hakacie nikomu się nie śniło, i kiedy to niemcy pruscy mieli sobie za zaszczyt, gdy im się zdarzyła okazya wypicia *Bruderschaftu* z polakami, zdarzyło się w Gnieźnie, że tamtejsi niemcy protestanci przez brak k i r c h y w wielkich byli kłopotach. Poczciwe polaczki, którzy mieli świątyń poddostatkiem, użalili się biedy swoich „współobywateli“, i pożyczyli im kościoła Ś go Jana, w którym też ucieszeni niemiaszkowie przez kilkanaście miesięcy odprawiali swoje luterskie *Gebety*, poczem, gdy się na własną kirchę zdobyli, kościół z podziękowaniem oddali. Bardzo ładnie!

Ale czasy się zmieniły. Dzisiejsi lutrzy gnieźnieńscy przypomnieli sobie, że się kiedyś gnieździli u Ś-go Jana i na zasadzie, według której, co niemiec raz posiędzie, to staje się na wieki wieków jego własnością, windykują ten kościół dla siebie. Gazeta miejscowa „Lech“, która podaje o tem wiadomość, nie wierzy żeby coś podobnego stać się mogło w XX-tym wieku, w państwie mającem pretensyę do pobożności, dobrych obyczajów i najwyższej kultury. Radzibyśmy, żeby się to przekonanie „Lecha“ ziściło, ale—wątpimy.

„Lech“ zapomina, że dziś „siła idzie przed prawem“, i że „*Germanisirung ist Protestantisirung*“ a „*Protestantisirung ist Germanisirung*“—i basta!

„Lech“ snać nie wie jeszcze co to jest hakatyzm i nie pamięta o tem, że nawet takiego Delbrücka a skazała izba karna berlińska na 300 marek kary za obrazę hakaty, której się dopuścił w swoich „*Preussische Jahrbücher*“. Wprawdzie Delbrück apelował i kamergerycht zniósł wyrok izby karnej i kazał jej powtórnie wziąć sprawę pod rozwagę,—ale nie wiemy jeszcze jak powtórny wyrok wypadnie, a w każdym razie nie trzeba zapominać że tu w grę wchodzi Delbrück, a nie jakiś tam kościół katolicki i jeszcze polski w dodatku!

To też stała się rzecz szczególna: rząd niemiecki—no, w każdym razie austryacki nie pruski—wziął w szczególną opiekę polaka, i kto wie nawet, czy się nim nie zaopiekował przedwcześnie. Austryackie ministeryum spraw wewnętrznych zawezwało szpitale i kliniki austryackie, żeby przedsięwzięły „poważne i przedmiotowe próby“ z „kankroiną“ prof. Adamkiewicza, jako środkiem leczenia raka. Rozporządzenie to wywołało wielki hałas i protesty ze strony lekarzy, zwłaszcza wiedeńskich, którzy twierdzą, że wynalazek Adamkiewicza nie jest jeszcze dostatecznie stwierdzony i że nie było jeszcze przykładu leczenia kankroiną, któryby wytrzymał krytykę „poważną i przedmiotową“, w skutek czego rozporządzenie ministeryalne mogłoby w błąd wprowadzić nieszczęśliwych pacyentów. Nie wiem jaką rolę w tym wypadku odgrywa *jalousie de metier*, a jaką szowinizm narodowy, ale, bądź co bądź, nie rozumiem, dlaczegoby kliniki i szpitale nie miały odbywać prób z jakimbądź środkiem przeciw chorobie, uważanej dotąd za nieuleczalną. Jeżeli środek ten nie pomoże, nie stanie się żadna krzywda choremu, i tak na straszną śmierć skazanemu,—a nuż pomoże?...

Ciekawa rzecz jak się uda radykalna kuracya, którą rząd hiszpański widział się zmuszonym zastosować do—policyi madryckiej. Już to, mimo przechwałki ambasadora hiszpańskiego w Paryżu, który z okazyi aresztowania Humbertów twierdził, że policya madrycka jest najlepszą na świecie, władza porządku i bezpieczeństwa publicznego w stolicy hiszpańskiej oddawna nie szczególnej używała repu-

tacyi; pewne atoli dopiero zdarzenie poprowadziło do odkryć, wobec których włosy dębem stają na głowie. Przed paru laty bogaty lichwiarz madrycki padł ofiarą oszustwa, dokonanego za pomocą fałszywych weksli, wystawionych na 250.000 pezetów. Poszkodowany ogłosił 25,000 pezetów nagrody za wykrycie fałszerzy. No i ogłoszenie poskutkowało. Policya doszła niebawem, że oszustwa tego dopuściła się banda hulaków i dam z półświatka. Lichwiarz jednak nie długo cieszył się z tego okrycia, taż sama bowiem policya, która dla 25,000 pezetów wytropiła oszustów, ułatwiła im ucieczkę, za odpowiedniem naturalnie wynagrodzeniem.

Wobec tego prasa madrycka rozpoczęła dochodzenie na swoją rękę i doszła do strasznego odkrycia. Pokazało się, że cała policya madrycka była wielką bandą złodziejów, rabusiów, morderców, po większej części kilkakrotnie karanych kryminalnie i pozostających w zmowie z czynnymi złodziejami, rabusiami i mordercami. Naczelnicy departamentów policyjnych, nie mniej cnotliwi jak ich podwładni, utrzymywali, pod cudzem nazwiskiem, domy gry i nierządu.

Można sobie wyobrazić przerażenie mieszkańców Madrytu, gdy się dowiedzieli w czyich rękach spoczywa bezpieczeństwo ich mienia i życia. Po całem mieście rozległ się jeden krzyk zgrozy i oburzenia. Rząd całej policyi dał dymisyę. Bezpieczeństwa miasta strzeże gwardya municypalna. Prasa i opinia dopominają się pociągnięcia do odpowiedzialności ministra policyi, a nawet całego rządu, który nie wiedział co się dzieje pod jego bokiem, albo, co gorsza, patrzał na to przez szpary.

Pytanie: Co będzie dalej i z czego taki rząd utworzy nową policyę, któraby nie była nową edycyą swojej poprzedniczki? Jest to jeden więcej w szeregu tych ciężkich, nierozwiązalnych niemal znaków zapytania, które los postawił nad politycznemi, ekonomicznemi i moralnemi stosunkami państwa, w którego dzierżawach słońce niegdyś nie zachodziło.

Dziwną też igraszkę wyprawia sobie los z Austryą. W chwili gdy na zewnątrz państwo Habsburgów zajmuje stanowisko tak poważne, jakiego dawno nie zajmowało; gdy na mocy umowy petersburskiej ręka w rękę z Rosyą stoi na straży pokoju europejskiego, zagrożonego zawieruchą podbałkańską; gdy do Wiednia zjeżdżają po kolei najpotężniejsi monarchowie dla porozumienia się w ważnych sprawach i z pełnym szacunku pokłonem przed siwą głową sędziwego cesarza,—wnętrzem jej targa formalna anarchia, której końca przewidzieć niepodobna. Strach pomyśleć: na Węgrzech panem położenia jest Kossuth, w Czechach Klofacz; w samym Wiedniu chciałby nim być Körber, ale nie umie czy nie może. Sędziwy monarcha, pozbawiony doradców, najnieszczęśliwiej umieścił swoje zaufanie w znienawidzonym powszechnie hr. Khuen Hedervarym. Państwo, które niegdyś zwano *felix Austria*, jest dziś organizmem politycznym, którego jutra nikt nie ośmieliłby się przepowiedzieć.

W skutku ostatniego zjazdu Najjaśniejszego Pana z cesarzem austryackim w Wiedniu, a właściwie w Mürzsteg, i jednobrzmiących not, które ztamtąd wyszły do Konstantynopola, poprawiło się położenie pod Bałkanami. Pod naciskiem niezłomnej postawy dwóch mocarstw. Turcya i Bulgarya, widząc że wojna przyniosłaby im jedynie ciężkie szkody, a korzyści żadnej, gdyż nawet zwycięzka strona nie odważyłaby się *status quo* naruszyć, zbliżyły się do siebie, choć dotąd jedna drugiej nie dowierza, a Porta w odpowiedzi na ostatnie już noty mocarstw skarży się, że postawa Bulgaryi dodaje otuchy powstaniu, przed którego uśmierzeniem nie można na seryo myśleć o reformach, których zaprowadzenie koniecznie spokoju wymaga. Na szczęście zbliża się zima, która osłabi działalność powstańców, a rozszerzenie programu reform, polegające między innemi na rozciągnięciu kontroli i nadzoru nad akcyą reformatorską Porty, daje nadzieję spokojnego uregulowania stosunków macedońskich.

Król Piotr serbski zostaje pod ścisłą kuratelą królobójców. Pod ich wpływem chciał ministrem wojny zamianować herszta królobójców, pułkownika Maszina. Ogólne oburzenie zmusiło do cofnięcia tej nominacyi; zamianowano pułkownika Andrejewicza, zięcia królobójcy. Korpus oficerski armii angielskiej zredagował ostry protest przeciw królobójcom. Według niego, armia serbska, dopóki w szeregach swoich mieści tych nikczemnych morderców, jest armią bez czci. Protest ten, który ma być przedstawiony do podpisu wszystkim armiom europejskim, został tymczasem przesłany królowi Piotrowi.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Niemiec-luteranin, pan Wende, był znanym jako właściciel firmy księgarskiej, uprowidowanej w Warszawie najobficiej w dzieła i wydawnictwa niemieckie. W tem nic jeszcze niema dziwnego ani osobliwego. Ale od lat paru pan Wende dał się nadto poznać jako r e d a k t o r i w y d a w c a czasopisma p. t. „K s i ą ż k a“, założonego w celu, jak się okazuje, dwojakim. Z jednej strony czasopismo to, „poświęcone krytyce i bibliografii polskiej“, ma być trąbą reklamiarsko-kupiecką swego pryncypała, właściciela księgarni, z drugiej służyć klice żydowsko-liberalnej do propagandy neo-poganizmu. Cel pierwszy jest mniej dla nas ciekawym. Zato ten drugi ma znaczenie ogólne i jest wysoce... interesującym. Niemiec-luteranin dobiera sobie gromadkę żydowinów, bezwyznaniowców, wreszcie różnych innych Mahrburgów i hajże na świętości nasze katolickie, to jest na zasady i świętości tego społeczeństwa, które panu Wendemu dało byt, majątek nawet, i w którem wogóle dzieje mu się dobrze. Kochani są ci panowie niemcy, a i wdzięczni umieją być także! A jakże! Czem zresztą jest owa „Książka“, mająca informować publiczność polską o ruchu piśmienniczym, o tem pisało się już w „Roli“ dość nawet obszernie i szczegółowo. W tej więc chwili chciałpym dodać tylko pewien jeszcze komentarz, nie wyrzekając się wszakże i w przyszłości tem ściślejszego kontrolowania zawartości czasopisma p. Wendego. Otóż w N-rze 9-tym „Książki“, na str. 338, w artykuliku: „międzynarodowa konwencya literacka“, p. Wende ośmielił się wydrukować, między innemi, bezeceństwo takie:

> „Według legendy, Ś-ty Jan Nepomucen miał *kraść* skóry u bogatych i zaopatrywać w obuwie ubogich. To jednak pewne, że *kanonizowali* go n i e b o g a c i s k ł a d n i c y s k ò r, lecz *ci*, kogo to n i c n i e k o s z t o w a ł o“.

I w parowierszowem bezeceństwie tem, jak widzimy, jest wszystko. Jest i potwarz ohydna, rzucona z lekkiem sercem na ukochanego przez naród nasz Świętego, patrona dobrej sławy, napoczekaniu zrobionego z ł o d z i e j e m; jest szyderstwo z kanonizacyi i jest drwina niecna ze Świętych Pańskich wogólności.

Oczywista, p. R. Wende, redaktor i wydawca „Książki“, jako protestant, Świętych nie uznaje. Ale jak śmiesz, p. Wende, jedząc chleb polski i z polskiej publiczności żyjąc, znieważać jej świętości i obrażać jéj uczucia religijne? Powiem też, iż pan R. Wende, chociaż pochodzi z „narodu myślicieli“, jest przecież w myśleniu swojem nie dość konsekwentnym. Bo albo powinien on szanować to, co społeczeństwo nasze czci, i przedmiotów czci tej nie dotykać, albo też opuścić „dziki kraj“, jak jego landsmani powiadają, i tam gdzieś nad Spreą, w jednym szeregu z hakatystami, „zwalczać katolicyzm“.

— Ależ to nie ja — powie mi p. Wende — to kierownik literacki „Książki“, p. Mahrburg, plwa na tych tam waszych świętych!

Wszystko mi jedno. Pan Wende podpisuje „Książkę“ i wszystkie paskudztwa w niej zawarte, i p. Wende łoży na wydawnictwo, a więc powinien on, ze względów choćby tylko kupieckich, wyperswadować tym Mahrburgom swoim, iż nie należy obrażać uczuć publiczności katolickiej i polskiej, bo gdyby ona od p. Wende odwrócić się zechciała, musiałby zamknąć chyba nietylko „Książkę“ swoją, ale nawet swoją budę księgarską. Ba! ależ p. Wende liczy właśnie na znaną dobroduszność polską, i na jej sławną t o l e r a n c y ę; liczy i nie zawodzi się nawet tak dalece, że do współpracownictwa w czasopiśmie nawskroś liberalno-bezwyznaniowem udało mu się, gwoli obałamucenia czytelników, wciągnąć na razie paru kapłanów. N a r a z i e, powtarzam i podkreślam ten wyraz, albowiem kapłani ci, spostrzegłszy czem w istocie jest „Książka“ p. Wendego, wycofali się i pozostał z katolików pisujących do miesięcznika pana Wende jeden, jedyny ks. Ignacy Charszewski. Pozostał jeden jedyny, w kompanii pp. Mahrburgów, Jabłonowskich, Posnerów, Gallów, Diecksteinów, tudzież innych rzeczników „myśli wolnej“ i „moralności niezależnej“— i pisze, i k r y t y k u j e ostro, w piśmie o kierunku neopogańskim, dzieła treści religijnej, nie przebaczając (jak np. w numerze ostatnim, 9-tym), ani ks. Antoniemu Chmielowskiemu, ani nawet „Kazaniom“ znanego mówcy i pisarza ks. Fr. Jarnińskiego, któremu, w jego zwłaszcza kazaniach o piekle, zarzuca „s ł a b o m y ś l n o ś ć“ (!) i „srogą wyobraźnię ś r e d n i o w i e c z n ą“, „wpadającą w kolizyę z rozumem“.

Szydzi też ks. Charszewski z autora, iż „wie jak jest w piekle“, „„chociaż nikt z nas tam nie był““, a wreszcie kończy krytykę swoją m o c n o m y ś l n ą zapytaniem w połączeniu z wykrzyknikiem takim:

„I sz. autor (t. j. ks. Jarniński) żąda od „„niedowiarka““, ażeby się n i e ś m i a ł“.

Hm! Jużcić n i e d o w i a r e k z kazań o piekle „ś m i a ć s i ę“ może i będzie, bo od tego jest on niedowiarkiem; ale że śmieje się ks. Charszewski i w piśmie luterańsko-ateistycznem wyszydza *„przestarzałe“* (!!) w tym przedmiocie „opinie“ autorów-kapłanów, to kwestya rzeczywiście tak dziwna i ciekawa, jak dziwnym i ciekawym jest ów choćby zapis dobroczynny wdowy po zmarłym przed rokiem wydawcy „Kuryera Warszawskiego“, ś. p. Lewentalu, — pani Hortensyi Lewentalowej. Że p. Lewentalowa, „dla uczczenia pamięci i działalności męża swego, ś. p. Franciszka Salezego Lewentala“, w pierwszą rocznicę jego śmierci, przez ofiarowanie kilku tysięcy rubli na rzecz biednych lub biedniejszych od siebie, spełniła czyn miłosierny, to się jej oczywiście chwali. Że w tej ofierze była jednakowo mniej więcej szczodrobliwą dla chrześcian i dla... żydów, o to także gwałtu czynić nie będę, chociaż milionowy majątek, w czasie niedługim stosunkowo, przez nieboszczyka męża jej zebrany, zgoła *nie* od żydów, owszem wyłącznie niemal od chrześcian pochodził. Ale co w tym zapisie jest faktem niezwykłym, rzekłbym zdumiewającym, to pewne zastrzeżenia przez p. Lewentalową poczynione. Mianowicie fundusz w sumie 3,000 rubli, przeznaczony dla Zgromadzenia (chrześciańskiego) drukarzy warszawskich, ma nosić nazwę: „„Fundacyi imienia Franciszka Salezego Lewentala drukarza i wydawcy““. Ale zato fundusz drugi wieczysty, w sumie także 3,000 rubli, przeznaczony na szpital ż y d o w s k i, „na utrzymanie tam jednego łóżka“, pani Lewentalowa, jak to najwyraźniej oświadcza, złożyła „dla uczczenia pamięci byłego kuratora szpitala *S[alomona]* Lewentala“. Więc jakże to? Dla instytucyj chrześciańskich ś. p. Franciszek Salezy Lewental, w mniemaniu czy w przekonaniu p. Lewentalowej był chrześcianinem, ale w stosunku do instytucyj żydowskich był zawsze i pozostał S a l o m o n e m Lewentalem — ż y d e m! Nie, łaskawa pani dobrodziejko, tak nie jest i tak nie uchodzi, a jeżeli pani innego jesteś zdania, głosząc nawet publicznie po Kuryerach, że mąż jej dla chrześcian był chrześcianinem, dla żydów zaś żydem, to — może zresztą niezupełnie świadomie— obrażasz tę właśnie pamięć nieboszczyka, którą „uczcić“ pragnęłaś, W tym razie, proszę ja pani, może być tylko: albo — albo! Albo Franciszek, albo Salomon. A skoro mąż pani przyjął Chrzest S-ty i został wyznawcą wiary Chrystusowej, doznawszy tym sposobem najwyższego na tej ziemi szczęścia, to niechże mu już pani szczęścia tego nie zakłóca, nie mąci i n i e ł ą c z y nanowo z judaizmem, gdyż d l a w s z y s t k i c h, a w pierwsoym rzędzie dla rodziny swojej, jest on, raczej być winien, tylko ś. p. Franciszkiem Salezym Lewentalem. I jeżeli pani dobrodziejka nie wierzysz mnie, racz zainterpelować w materyi tej choćby wypróbowanego przyjaciela domu swojego, p. Adama Pługa, który „antysemitą“ jako żywo nie był nigdy i nie jest.

Ręczę też, że nawet „Goniec“ p. Granowskiego przyznałby mi w tym wypadku racyę, chociaż w dogadzaniu żydowstwu współzawodniczy on zawzięcie, nie już z „Kuryerem Warszawskim“ i... „Porannym“, lecz z samym „ H a c e f i r ą “. Toż w t e k s c i e onego „Gońca“, w N-rze 41-szym, wyczytuję, jako państwo Adolfowstwo (chyba... Ajzykowstwo) Endelmann, „zamiast powinszowań noworocznych“ (J o m k i p u r o w y c h) złożyli na ż y d o w s k ą „Bratnią Pomoc“ rb. 3. Ogromnie to dla publiczności czytającej ważne, doniosłe i ogromnie ciekawe! *Rolicz.*

Pierwsza Encyklika Piusa X-go. W dniu 3-m b. m. *Osservatore Romano* ogłosił pierwszą Encyklikę Jego Świątobliwości Piusa X-go, którą, zanim będziemy mogli pomieścić w całości, podajemy tymczasem w krótkiem choćby streszczeniu.

Na wstępie mówi Pius X-ty o dniu swego wyboru. Ze łzami w oczach błagał, aby zaniechano powołania Go na Stolicą Swiętą, bo nie czuł się godnym tego zaszczytu i wahał się objąć dziedzictwo po tym Papieżu, który przez lat 26 prowadził Kościół z taką mądrością, taką roztropnością i przy pomocy tylu cnót bogatych.

Ugiął się jednak Ojciec S-ty przed wolą Boga i wsparty na Jego Wszechpotędze, obejmując Pontyfikat nie ma innego programu, prócz tego, ażeby wszystko przywrócić w Chrystusie tak, iżby Chrystus wszystkiem był i we wszystkiem“.

„Być może, że są ludzie—mówił Pius X-ty—którzy szukają w naszej duszy tajnych zamiarów, aby wyzyskać je dla ziemskich celów i partyjnych życzeń. Ażeby tę płonną nadzieję stłumić w zarodku, oświadczamy, że niczem innem być nie chcemy i nie będziemy, jak sługą Boga który powierzył nam ten urząd święty“.

Ojciec S-ty odwołuje się następnie do współdziałania Biskupów, i ubolewa nad walką, którą wszędzie prowadzi się przeciw Bogu. Trzeba społeczność doprowadzić do karności kościelnej i udzielać jej pouczeń chrześciańskich Zaleca też Namiestnik Chrystusowy wychowywać w tym duchu młodzież, szczególniej przeznaczoną do stauu duchownego, i wyraża życzenie aby katolickie stowarzyszenia w miastach i na wsi mnożyły się, dając przykład życia chrześciańskiego.

Na dzieło miłosierdzia trzeba zwrócić uwagę bez względu na siebie samego i na ziemskie korzyści. Jeżeli wszystko dziać się będzie w Chrystusie, wówczas bogaci będą sprawiedliwi i miłosierni wobec niższych, a ci ze spokojem i cierpliwością znosić będą dolegliwości swego stanu.

„Wtedy też stanie się rzeczą jasną, że Kościół, który ustanowiony został przez Jezusa Chrystusa, zupełnie niezależnym musi być od wszelkiej władzy zewnętrznej. Żądając tej wolności, nietylko strzeżemy uświęconych praw Kościoła, lecz dbamy także o powszechne dobro i bezpieczeństwo ludów“. Encyklika kończy się udzieleniem błogosławieństwa Papieżkiego.

Wymowne cyfry. Według sprawozdań urzędowych Warszawa skonsumowała w r. 1901 wódki 731,695 wiader. za sumę 5,789,700 r.; gubernia Warszawska wraz z Warszawą— 1,269,995 wiader, za sumę rb.9,766,927; gub. Kaliska 344,317 wiader za 2,655.226 rb. Kielecka 212,539 wiader za 1,630,122 rb. Łomżyńska 138,806 wiader za 1,034,776 rb. Lubelska 377,299 wiader, za 917,454 rb.; Piotrkowska 851,199 wiader za 6,548,682 rb.; Płocka 118,837 w. za rub. 917,454; Radomska 257,822 wiader za rub. 1,977,487; Suwalska 211,322 wiader za rub. 1,482,519; Siedlecka 193,322 wiader za 1,633,487 rubli. Ogółem Królestwo Polskie w r. 1901 skonsumowało wódki 3,970,944 wiadra, za sumę 30,541,865 rubli.

Cyfry, już same przez się chyba dość wymowne...

Wystawa w Miechowie. Pierwsza wystawa włościańska urządzona w Miechowie, jak zgodnie głoszą sprawozdania dzienników, udała się nawet wcale dobrze. Przedstawiała się też nietylko sympatycznie, lecz i dość okazale. Z górą 150 sztuk inwentarza włościańskiego stanęło do konkursu; a wogóle działy hodowli inwentarzy chłopskich imponowały niejednej stajni i oborze dworskiej. Było naprzykład kilkanaście koni włościańskich, które ceniono po 300 do 400 rubli. Spółka włościańska „Jutrzenka“ zaprezentowała we własnym pawilonie pokaźny zbiór nasion i owoców własnych, w okazach nader licznych i pięknych. Wystąpili też i rzemieślnicy-włościanie, a jeden z kowali wiejskich (z Sancygniowa) wykonał ładną bramę ażurową, zamykającą wejście główne na plac wystawy. Tylko przemysł ludowy wyglądał mniej okazale i, ilościowo zwłaszcza, nawet dosyć skromnie. A nasza sekcya ludowa tak dużo o przemyśle tym gada!

Żydzi oraz różne Globusy starozakonne, wbrew wyraźnemu prawu, handlują wciąż przedmiotami czci chrześciańskiej. Dowód tego mam właśnie przed sobą, a jest nim cyrkularz niejakiego Globusa. Jak się, po sprawdzeniu przez nas, okazało, jestto żyd handlarz, zamieszkały przy ulicy Nowolipie w Warszawie, przy jakiejś innej rodzinie chałatowej, i wyrabiający, wraz z Surą swoją oraz z dzieciakami — proszę zgadnąć co? *Ozdoby do opłatków!* Ten też żyd Globus, wydrukowawszy sobie cyrkularze w P ł o c k u, rozsyła je obecnie d o w s z y s t k i c h k s i ę ż y p r o b o s z c z ó w z oznajmieniem, że: „Z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia“, „ofiaruje swoje usługi w dostarczaniu *ozdób do opłatków* (!), a mianowicie: „Opasek papierowych, jak również atłasowych i „ozdobnych“, „z odpowiedniemi napisami i ornamentacyą“ (!), dalej komplety „*Aniołków* rozmaitej wielkości“ (!!) i t. p. Toż to przecie zgroza doprawdy, ażeby żyd ten wyrabiał godła czci naszej chrześciańskiej i handlował

niemi, niby pieprzem albo śledziami! Uprzedzamy też czytelników naszych, iżby się przypadkiem na owe „usługi“ i oferty p. Globusa „brać“ nie dawali i nie przyczyniali się tem samem, choćby tylko pośrednio, do znieważania świętych godeł naszych, przez zachęcanie żyda do dalszego — i przez prawo mu zresztą wzbronionego — handlu.

Sautag. W Gliwicach odbywał się niedawno zjazd hakatystów ślązkich. Na domu „koncertowym“, w którym dzielni bohaterowie i obrońcy niemczyzny przed zalewem polskości zbierać się mieli, przygotowano wspaniały transparent z napisem: *Der Gautag*, to jest Zjazd okrężny. Aliści w nocy zwinny figlarz jakiś, wdrapawszy się na fasadę i wydrapawszy literę *G*, napisał na jej miejscu: *S*. Butnie przybyli zrana na posiedzenie szlahetni męże z hakaty i .. omal że się... nie powściekali ze złości, ujrzawszy napis: *Sautag*, co w przekładzie znaczy dosłownie: Zjazd świń — z przeproszeniem (*Die Sau* — maciora); a co notujemy nie ze względu na doniosłość faktu tylko—zabawnego. Chcieliśmy raczej wytłomaczyć dokładniej znaczenie wyrazu Sautag, przełożonego mylnie w „Kuryerze Warszawskim“ (№ 259) na: „Zjazd pijacki“, co zaś po niemiecku brzmiećby musiało: Sauftag.

Jeszcze nowy dziennik. W kołach tutejszych dziennikarskich krąży wiadomość, zupełnie zresztą pewna, iż p. Lauer, żyd, i właściciel firmy księgarskiej p. Kucharczyk *vel* Kucharski, ex-ksiądz luteranin, podjęli starania o wydawanie w Warszawie nowej gazety codziennej, p. t. „Dzień“. Oczywiście same już nazwiska panów współwydawców objaśniają dostatecznie cele, zasady i... kierunek zamierzonego wydawnictwa.

Nowy dom bankowy. Zmieniają się widocznie i pojęcia i czasy. Nie tak dawne przecież to dzieje, kiedy nie było w mieście naszem innego domu bankowego, oprócz *tylko żydowskich*. Dziś w Warszawie mamy już kilka tego rodzaju, cieszących się powodzeniem, przedsiębierstw chrześciańskich, a do ich liczby przybył świeżo „nowy dom bankowy“ — otwarty przy ulicy Marszałkowskiej № 141, pod firmą: „Eugeniusz Brzoski S-ka“. Poświęcenia lokalu nowej firmy chrześciańskiej dopełnił w d. 3 b. m. ks. redaktor Skimborowicz. Niechajże i tej nowej firmie bankierskiej naszej, stającej do współzawodnictwa z żydowstwem, wiedzie się jaknajlepiej!

Sprostowanie. W numerze poprzednim, we wzmiance o nowej firmie chrześciańskiej: „Cz. Garliński i S-ka“ zaszła pomyłka. Firma ta mieści się nie przy ulicy Marszałkowskiej, lecz przy ul. Mazowieckiej № 16; co się niniejszem prostuje.

Z prasy. Źle się bawicie! taki bolesny okrzyk wydziera się z piersi, kiedy się przegląda nasze pisma humorystyczne. Bo na co one, doprawdy, zeszły! Dawniej tryskał z nich humor szczery, celowały dowcipem i sarkazmem; dziś przemieniły się w pornograficzne świstki, których bez wstydu i obrzydzenia do ręki wziąć niepodobna Prawdę powiedziawszy, zaraza do nich przedostała się z zewnątrz: przyniósł ją krakowski „Bocian“, nie krępujący się, na wzór żydowskich piśmideł Wiednia, w bezwstydzie, niczem; ale że poszły za jego przykładem, niekoniecznie to dodatnio świadczy o moralności i inteligencyi ich literackich (!!) kierowników. Dość wziąć do ręki ostatnie „Kolce“ i „Kuryer Świąteczny“, aby się o tem naocznie przekonać. Jakby na umówionego, obrawszy za temat do wierszydeł i obrazków wyraz angielski „dooping“, manewrują nim, korzystając z drastycznego brzmienia w języku polskim, w sposób wprost bezprzykładny. Litość i wstręt przejmuje kiedy się temu przygląda;—litość, bo co trzymać można o panach redaktorach tych pism, schodzących, w celu ubawienia swych czytelników, już nie do karczmy, ale do rynsztoków,—wstręt, bo nie krępujący się niczem bezwstyd, nie inne uczucie w każdej niezdeprawowanej duszy wywołuje. Ale dokąd ta licytacya in plus w bezwstydzie doprowadzi?—na co zejdą organa prasy, których cel nie polega na demoralizowaniu? — wartoby nad tem poważnie się zastanowić. Tymczasem zaś przemówićby trzeba do tych panów, w nadziei, że się ich może upamięta, jak poeta do dzieci niesfornych:

„Przestańcie się bawić, bo się źle bawicie.“

X.

Z teatru i muzyki. Jedną z najbliższych nowości w teatrze Wielkim będzie nowa opera p t. „Adryanna Lecouvreur“.

Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim, w Piątek zeszłego tygodnia wznowiono nie graną oddawna komedyę Jordana p. t. „Dzień feralny“.

Otwarcie teatru Rozmaitości na sezon zimowy nastąpi w dniu 14-tym b. m. Pierwsze przedstawienie wypełni „Zemsta za mur graniczny“ oraz „Pan Benet“ Aleksandra hr. Fredry (ojca).

Na drugie z kolei przedstawienie na tejże scenie zapowiedzianą została nowa sztuka p. Konczyńskiego p. t. „Błędne ognie“.

Filharmonia warszawska zapowiada urządzenie w niedługim czasie koncertu, część dochodu z którego przeznacza na rzecz dotkniętych tegoroczną klęską powodzi.

Zmarli. Ś. p. *Ludwik Mastelski*, b. chorąży b. wojsk polskich, b. właściciel dóbr Gartatowice - zmarł w Warszawie.

Ś. p. *Kazimierz Dobiecki*, b. długoletni prezes wydziału zabaw w Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności, tudzież członek zarządu warszawskiego szpitala dla dzieci — zmarł w Warszawie w wieku lat 68. Zmarły był znanym w szerokich kołach towarzyskich Warszawy, jako prawdziwie czynny i pożyteczny działacz na niwie dobroczynności publicznej.

S. p. *Andrzej Wolff*, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli palestry warszawskiej — zmarł w majątku swym Czelądz w powiecie Rawskim, licząc 72 lata życia.

S. p. *Aleksander Zubkow*, sekretarz warszawskiego komitetu cenzury—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 49.

NADESŁANE

WAPNO na wagony, **Cement,** Gips, **Cegły ogniotrwałe** i glinki poleca
ANTONI KRYSIŃSKI
W WARSZAWIE,
JEROZOLIMSKA 109. 1014-6-3

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wyczytawszy jako znowu szykuje się kampania spekulacyi węglowej, a i jejmość suszy mi głowę, aby zapas siaki taki onych „czarnych dyamentów“ uczynić, poszedłem tedy do znajomego składnika i, krom obstalunku, dyskurs z nim takowy poprowadziłem:

— Są dwie spekulacye— prawi kompetentny *in his rebus* mąż.—Jedna, to zmowa kopalni, aby po jednakiej, rozumie się zwyżkowej, cenie, węgiel sprzedawać. Przeczą niby temu, obawiając się skutków kryminalnych, jako prawo na zmowę, która grzecznie syndykatem się zowie, nie pozwala. Ale syndykat— ciągnie węglarz—jest faktem, o czem się dokumentnie, bawiąc temi czasy w Dąbrowie, przekonałem.

Tu imci węglarz opowiedział, że gdy był w kantorze pewnej kopalni, rozmawiający z nim funkcyonaryusz został odwołany na *colloqium* przez telefon. Skończywszy ów rozhowor. powiada do warszawskiego węglarza:

— Już pan po tej cenie nigdzie teraz węgla nie dostanie.

— A to dlaczego?

— Bo właśnie w tej chwili postanowiono zwyżkę, o czem nas i wszystkie kopalnie zawiadomiono przez telefon.

— A kto taki? — zapytał węglarz.

— Zanadto pan jesteś ciekawy—usłyszał krótki respons.

— Jestem istotnie ciekawy— prawił dalej mój interlokutor—więc myszkując tu i owdzie, dowiedziałem się, że syndykat kopalniany koncentruje się dość blizko i że uwił sobie gniazdko w Katowicach...

— Jakto?—zagranicą?!

— Właśnie, aby nie dopuścić do wykrycia pewnych dokumencików, któreby czarno na białem zmowę wykazały i macherów na proces karny naraziły.

— Powiem jegomości więcej—prawił węglarz. — Publiczna to przecie w Zagłębiu Dąbrowskiem... tajemnica, jako reprezentanci tutejszych kopalni na syndykatowe obrady do Katowic cichaczem zjeżdżają I o tem się wie, że sternikami syndykatu są dwaj żydzi katowiccy, jeszcze przed czterema czy pięcioma laty kapcany, których fortuna na kilka tysięcy rubli była szacowaną, a dziś milionerzy. Oni to misternie ułożyli pierwszą panikę węglową w Warszawie, za pomocą całej zgrai spekulantów, i oni teraz w kapeli syndykatowej pierwsze skrzypce trzymają, ukryci bezpiecznie w Katowicach, gdzie ich prawo tutejsze nie może dosięgnąć.

— I jakież na to *remdeium?*... powiedzże jegomość? — pytam węglarza.

— Podług mojego rozumu, widzę tylko jedno: upaństwowić kopalnie, inaczej bowiem spekulacya będzie wciąż węgiel w cenie podbijała, a tysiące tysięcy konsumentów musi, zsyndykatowanym kopalniom i onym żydom niemieckim, haracz składać.

— A drugi *genus* spekulacyi węglowej?

— To już czysto warszawska „czarna giełda“, na stacyi towarowej kolei Wiedeńskiej, właściwie zaś w kawiarence żydowskiej przy ulicy Towarowej siedlisko mająca. Odbywa się ta giełda każdego wczesnego poranku, zanim się słońce ukaże. Może kiedy, przy okazyi, razem tam pójdziemy, a ciekawym naprawdę rzeczom i jeszcze ciekawszym figurom jegomość się przypatrzy?

— Trzymam waści za słowo—odparłem.

Więc, miły Redactorusie, dalszą relacyę o „czarnej giełdzie“ odkładam *ad feliciora tempora*, tymczasem rzekąc:

Ejże panowie kopalniani potentaci węglowi! Lubo końce związanych nitek syndykatu zatopiliście misternie w odmęcie żydowsko-niemieckim, *recte* w onych Katowicach, i zmowie przeczycie, notabene dość miękko — baczcie dobrze, jako „dzban do czasu jeno wodę nosi“... *Spero*, że i u waszego dzbana syndykatowego ono „ucho“ niezadługo się.. urwie.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. M. Sym... w Puńsku. — Za życzenia pomocy Bożej i słowa dobroci oraz życzliwości pełne, raczy Szanowny Ksiądz Dziekan przyjąć wyraz głębokiej i najszczerszej wdzięczności.

Sz. Ks. Teofil B. T. J. w Chyr.. — Za „szczęść Boże!“ i łaskawe nadesłanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, gorącą i serdeczną składamy podziękę.

Sz. Ks. Tomasz Sob... w Łękińsku. — Dz'ękujemy najuprzejmiej za nadesłanie owego cyrkularza i zwrócenie uwagi. Sprawdziliśmy bezzwłocznie i przekonaliśmy się, że owa „pracownia ozdób do opłatków“ pod firmą (!) „Globus“ (!) jest interesem chałatowo-żydowskim, połączonym ze sprzedażą „wyrobów tabacznych“ oraz innych – towarów. Wyjaśnienie stosowne zamieszczamy już w numerze dzisiejszym.

Sz. Ks. Kan. J. Toń... w Par... — Otrzymaliśmy jedno i drugie razem—i postąpiliśmy zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Kanonika. Za wyrazy życzliwości pełne dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Rom... w Poniemoniu — Za łaskawe nadesłanie adresów i życzenia łask Bożych, serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Kan. K. Bień... w Żelechowie – Firma „Globus“, atakująca swojemi cyrkularzami i ofertami księży proboszczów, jest firmą *żydowską*, o czem właśnie dajemy notatkę wyjaśniającą w „Kronice bieżącej“ N-ru dzisiejszego.

P. Cieszymir w Rąb .. — Rachunek z kontrolą naszą w zupełności się zgadza. Za „życzenia błogosławieństwa Niebios“, raczcie Sz. Panie przyjąć podziękę z głębi serca płynącą.

P. R. K. w Kal...—Rachunek jest w zupełnym porządku. Do adresu zmiana wprowadzona, a numera brakujące—wysłane.

P. Waldemar M. w Kole.—Sprawa jest natury czysto prywatnej i, jako taka, do traktowania w piśmie wcale się nie nadaje.

Katolik w Kaliszu.—Zużytkujemy w najbliższych „Kartkach z prowincyi“, gdyż w istocie rzeczy te są zawsze oburzające i zawsze, jako takie, na skarcenie publiczne zasługują.

P. Tomasz L. . w Piotrkowie.—Mimo szczerej chęci, nie mamy ani sposobu, ani wogóle jakiejkolwiek możności uczynienia zadość życzeniu Szanownego Pana. Jedno tylko stwierdzić możemy, iż nazwisko o jakie Panu idzie jest zpewnością — żydowskiem.

P. T. Sk... w Warsz.. — Naturalnie, iż jestto ten sam grafoman, który, przybierając coraz to inne pseudonimy i... nie mając odwagi przeciwko zasadom oraz wierzeniom katolickim wystąpić otwarcie, usiłuje gdzie może i o ile może podkopywać je chyłkiem. Obrona wiadomego świsteczka jest sobie głędzeniem, równie nieudolnem jak wysoce... niemądrem, na które odpowiadać nie warto. Za życzliwe wyrazy — Panie Boże zapłać!

P. A. Bukowiecki w Skar... — Za nadesłany adres dziękujemy uprzejmie; o przyobiecane wiadomości prosimy.

Pokrzywdzonej M. K. w W... — A dlaczego to pani dobrodziejka, mając tyle już firm tego rodzaju naszych, chrześciańskich, „udała się“ koniecznie „do sklepu żydowskiego“? Hę?...

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Prof. J. Wabner rb. 3 kop. 48; ks. Dołęgowski z parafii Lipie powiatu Grójeckiego rc. 40; ks. R. Jabłoński z Dolistowa rb. 10 i z wsi Mikicina rb. 3 kop. 17; p. Czajewicz z Dmitrowska rb. 3; W... z Łodzi rb. 3.

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych
najkorzystniej
załatwia *nowootworzony*
DOM BANKOWY 1034-26-1
Eugeniusz Brzosko i S-ka
w Warszawie
Marszałkowska 141.

Dom Bankowy
HENRYK KADEN
Warszawa, Marszałkowska 122,
Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 847-26-18

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Dzika 51. Dzika 51.
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52 32)
Dzika 51.

Najlepsza czarna kawa z maszynek wiedeńskich
od EMILA TREPTE 918—5—1
Marszałkowska
147.
Polecam także:
Wyżymaczki
Łóżka
Samowary
Lampy etc.
Cennik illustrowany wysełа się franco bezpłatnie.

OGŁOSZENIA.
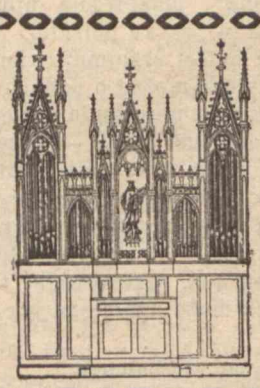
Egzystuje od roku 1854.
FABRYKA ORGANÓW
Andrzej Blomberg 813-26-18
Warszawa,
Leszno 25.

NACZYNIA 1015—6—3
Kuchenne, Stołowe i Gospodarcze.
Łóżka, Wanny, Samowary, Tace, Wyżymaczki i t. p.
J. Zabłocki i S-ka
Warszawa,
Marszałkowska 124
Gmach Rossja.

L. GAŁKOWSKI i Sarasole, Rękawiczki angiel.
Towar wyborowy. Ceny nizkie.
„Najlepszy krój koszul męzkich“.
Warszawa. Marszałkowska 138.
wszelkie wyroby Trykotowe oraz
Dicizia liczka i Galisa, Dicizia stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
1020 8-1

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie

poleca w wielkim wyborze

Wyroby płócienne i pończosznicze.

GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘZKĄ. — KOŁDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.

DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.

Flanele. Barchany. Materjały puchowe.

Próby arszynowych materjałów wysyłamy franco. 1008—6—4

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,

pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich. **Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice** i t. p. w różnych stylach Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych **Feretronów** (ołtarzyków przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych.**

Antoni JANICKI

928-26-13 **Warszawa, Bielańska Nr. 3.**

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu**, gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—26

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Swiat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męzkich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-4

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

893—28—27 **Marszałkowska № 117.** (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA“ w Warszawie ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach, 1017—10—3

Księgarnia Warszawskiej Spółki Wydawniczej

(Józef Mikulski)

16. Mazowiecka 16.

* **Zamówienia z prowincyi** na wszelkie książki polskie i obce załatwia bezzwłocznie z największą ścisłością — na żądanie za zaliczką pocztową.

* **Przyjmuje przedpłatę** na wszystkie czasopisma polskie i obce po cenach redakcyjnych.

* **Katalogi własne** i innych nakładców wysyła bezpłatnie. 1033-3-1

Wydawnictwo J. M. BAZEWICZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIEM

Zawierający **spis alfabetyczny**: miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, telegrafu, stacyi kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.) **z Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz.** (**Wyd. nowe**) **rb. 10.** 999—10—6

WALERY NOWOLECKI

Bracka Nr. 13, róg Alei Jerozolimskiej,

(dawniej Szpitalna Nr. 10).

Poleca w wielkim wyborze: 1002-6-5

Lampy, Porcelany, Szkła, Majoliki i t. p.

Ceny bezkonkurencyjne.

DOM BANKOWY 1—52—41

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

CENY NIZKIE

R. MALICKI

w wielkim wyborze:

Bieliznę

BIELIZNY 20 CHMIELNA 20

poleca

męzką

Wyroby trykotowe i pończosznicze. LASKI, PARASOLE, KALOSZE.

bardzo wiele 344-26-26

Nowości

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Najlepszy krój koszul.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.

PP. Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE

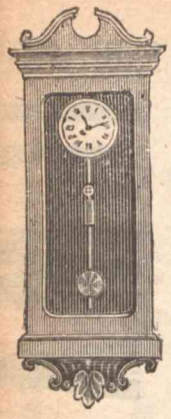

ZEGARMISTRZ

T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-ŚWIAT 61.
drugi dom od rogu S-to Krzyzkiej.

1022—26—2

Fabryka wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych. Reperacya z gwarancyą.

Majster Geehorny

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Zelaznych

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
„ Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921—38—27

ŁÓŻKA metalowe z najnowszemi hygienicznemi materacami, **wózki** dziecinne **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie. ŁÓŻKA szpitalne, STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali.**

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Miodowa Nr. 4

Oddział techniczny wykonywa

Instalacye elektryczne dla przyłączenia do miejskiej stacyi centralnej.

Jako wyłączni przedstawiciele firmy „Schlüter & Gsell“ w Düsseldorfie

polecają

Kompletne **Urządzenia dla chłodzenia** mleka, piwnic dla sklepów rzeźniczych, hoteli, składów, delikatesów, wszelkich pomieszczeń i t. p.

Kosztorysy, objaśnienia i informacye bezpłatnie. 1012—5—4

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Mušuickiego, I piętro, front 977-10 8

i poleca się łaskawym względom Szanownych Klijentów.

Fabryka

FORTEPIANÓW i PIANIN

T. Barszczewskiego

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030—6—

Wydawnictwo „Biblioteki Dzieł Chrześciańskich“.

KALENDARZ KIESZONKOWY

DLA KAPŁANÓW

na rok przestępny 1904-ty.

II-gi rok wydawnictwa.

Zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcje, kalendarz obu stylów, hierarchję kościelną ze szczególnem uwzględnieniem hierarchji polskiej, notatnik dla **jura stolae,** intencji mszalnych, wizytacji chorych, zapowiedzi, **katalog szkolny dla ks. ks. prefektów,** ogłoszenia i wolne kartki do uwag. **Cena** dla prenumeratorów „Biblioteki Dzieł Chrześciańskich“ **rb. 1,** dla innych **rb. 1 kop. 50,** oraz dla jednych i drugich **20 kop.** na koszta przesyłki.

SKŁAD GŁÓWNY 1028—3—2

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—26

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY Damskiej, Męzkiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne nizkie. Znaki gratis. 1000-32-

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

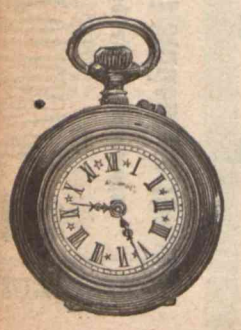

Ramy złocone,

bronzy zczerniałe odzyskują dawną świeżość przez pociągnięcie **„PŁYNNĄ POZŁOTĄ“.** Doskonały środek, wysycha momentalnie. W pudełku z przyborem 50 kop. Syndeticon, klej do szkła, porcelany oryginalny w tubach po 15 i 30 kop.

MAGAZYN

Juliana Müllera

SENATORSKA 24. 1016-3-2

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcye,** w zakres operacyj bankierskich wchodzące. ***Asekuruje*** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emissyj najtaniej. 364-52 6

Złoty Medal w 1903 r.

Za eleganckie i trwałe wyroby **Kufrów, Waliz, Toreb** i **Nesseserów** oraz: **ogromny wybór** w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt** i **Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Sławuckich, Butów** filcowych i wojłokowych, **Butów** futrzanych na nogi, **Kaloszy** wojłokowych, niezbędne do konfesjonału i podróży, **SERDAKÓW, Skór** łosiowych na prześcieradła, **Ubrań** zamszowych jelonkowych i łosiowych, **Kaftanów, Koszulek** i **Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek** ciepłych. **Przyborów podróżnych i gumowych**

otrzymała firma:

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa *Nowy-Świat 53.* *i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).*

1024—13—2

CENY FABRYCZNE.

985-6-4

Tow. A. RALLET & C-ie

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Poleca Perfumeryę

„NILSKA LILIA"

Perfumy Mydła Puder i Wodę Kolońską

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci BAUER i S-ka. 902—13-11

Na pensyi żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ,

ulica S-tej Barbary №. 4

w WARSZAWIE, 973—2—2

egzaminy rozpoczęły się dnia 1-go września, lekcye 5-go września

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa

Wykład Tajemnic

RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

przez X. Karola Ludwika Gay 1—1

Z 2-go WYDANIA FRANCUZKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Ks. Biskup H. P. Kossowski.

Dwa tomy. **Cena rb. 3.**

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy **Senatorskiej Nr. 31** na ulicę

Bednarską Nr. 10

do własnego domu.

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz uskuteczniamy **wszelkie reperacye**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. **Proboszczom i Administratorom parafii.** 1031—13—2

C. Plater-Zyberkówna

KILKA MYŚLI O WYCHOWANIU W RODZINIE

Cena rb. 1.20

Z trzech drogach życia, czyli o powołaniu

Cena kop. 30.

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA. 1027-3 2

ATLAS Geograficzny illustrowany KRÓLESTWA POLSKIEGO

na podstawie najnowszych źródeł opracowany

pod redakcyą

J. M. BAZEWICZA

(Warszawa, plac Warecki №. 8).

Zawierać będzie:

1) **Bardzo szczegółowe kolorowane mapy 84 powiatów, każda na oddzielnej karcie,** na których oznaczono: miasta, osady, wsie, rzeki, góry, kościoły, poczty, drogi żelazne, bite i zwyczajne, oraz odległości pomiędzy miastami, stacyami i wsiami.

2) Około **300 rysunków chromolitografowanych** umieszczonych na mapach odnośnych powiatów i przedstawiających: ruiny starych zamków, klasztory, znaczniejsze kościoły, godne uwagi budowle, pomniki, pałace, krajobrazy, typy ludowe i t. p.

3) Mapa ogólna Królestwa Polskiego podzielona na gubernie i powiaty z widokami Warszawy.

Zeszyt I opuści prasę w połowie Października r. b., dalsze— w odstępach 5—6 tygodniowych. Całość składać się będzie z 11 zeszytów (po 7—8 map z odpowiednią ilością rysunków) i ukończona będzie w ciągu jednego roku.

za **11** zeszytów zawierających **85** map kolorowanych **300** rysunków chromolitografowanych **7** rubli tylko całość,

które można wpłacać częściowo, a mianowicie:

przy zamówieniu rb. 3
przy odbiorze 3 zeszytu rb. 2
przy odbiorze 6 zeszytu rb 2

} koszt przesyłki wszystkich zeszytów w odpow. opakowaniu rb. 1 kop. 50

Zeszyt pojedyńczy kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Po wyjściu pewnej ilości zeszytów i zamknięciu prenumeraty cena za całość podniesiona będzie do **rb. 10.** 1003-5-5

MASŁA

Śmietankowego potrzeba od 10 do 20 pudów tygodniowo. 1029-2—2

Krucza Nr. 47, UŁASIEWICZ.

PARMO Wytworny NESSESER

zawierający 40 przedmiotów niezbędnych dla każdego.

Warszawski Dom Importowo-Eksportowy Mokotowska 50, Warszawa.

Wyborowego gatunku

SZYBY

lagrowe, Belgijskie, kolorowe, deseniowe, oprawiane w ołów etc.

Specyalność: Oszklenia i dostawa szyb do nowobudujących się kościołów

Doświadczenie czterdziestoletnie.

Rekomendacye pierwszorzędne.

poleca egzystujący od r. 1864

Skład Szkła Porcelany i Szyb do okien.

ALEXY BAYTEL

ul. Podwale Nr. 7,

Telefonu Nr. 161.

Firma wysyła bezinteresownie doświadczonych pracowników na każde żądanie Szan. Duchowieństwa, — dla określenia na miejscu kosztorysu zamierzonych robót szklarskich. 929—10—7

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE. Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader nizkie. 957—6—5

SAMOUCZEK

W e wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po kopiejek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II gi rb. 1.60.

Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2 20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko - Francuska kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko - Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12; — kurs I-szy kop. 1.40,—kurs II-gi kop. 1.80.

805—24—20

Skład główny w księgarni J. Fiszera, Nowy-Swiat 9 Warszawa.

ZAKŁAD BLACHARSKI

KONSTANTEGO GAWROŃSKIEGO

ul. Chmielna 45 w WARSZAWIE,

Majster Cechowy.

Otrzymawszy wielokrotne podziękowania za dokładne wykonywanie robót dachowych kościelnych i wieżowych, poświadczone wiarogodnemi świadectwami, ma zaszczyt zawiadomić W.W. P.P. Obywateli, Księży Proboszczów, że z nadchodzącym sezonem robót letnich podejmuje się tak w mieście jak i na prowincyi krycia, malowania i reperacyi dachów, kościołów, wież, oraz krycia dachówką i tekturą ogniotrwałą różnemi systemami. W razie życzenia kosztorysy sporządzają się gratis, a należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy. 974—3—3

Wydanie II uzupełnione koleją Kaliską i inn.

WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH

MAPA KRÓL. POLSKIEGO

J. M. Bazewicza, pl. Warecki 8

na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p.— Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z wałkami rb. 6. 973—10—8

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specyalista i wielosetni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególniej przy obrazach kocielnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976—52—8

Człowiek inteligentny,

wykształcony, w pełni sił, pracujacy dotychczas w zawodzie nauczycielskim, posiadający gruntownie język **niemiecki,** stały mieszkaniec Warszawy—poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość ***Jerozolimska 23, mesz. 7.*** 1026—6—2

Leopold BELOW

art. rzeźbiarz

Katolik i polak

Wykonywa figury i obrazy. Przy zamówieniach zadatków nie żąda. Na pieniądze w danym razie poczeka, a przedmiot jeśli się nie będzie podobał, po roku przyjmie z powrotem, bez pretensyi.

W kwestyach dekoracyi Kościołów instrukcyi udziela bezinteresownie.

Przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nagrodzony medalem złotym, z Muzeum Przem. i Rolnictwa medal srebrny i t. d.

DŁUGA № 38.

(Hotel Drezdeński.) 951—3—1

Marszałkowską № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie podług najświeższych fasonów **i po zniżonych cenach z uwagi na tanie komorne.** (936-26-19

F. Tomaszewski

Egzystuje od 18 roku.

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:

ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OŁTARZE, AMBONY, KONFESYONAŁY, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYSTYI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakres STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne. **KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.**

Upraszamy o łaskawe **odróżnianie** firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich". 352-26-25

Egzystuje od 1885 ro

MAJSTRÓW STOLARSKICH

przy ul. Marszałkowskiej № 152 i róg Erywańskiej № 18

na I-em piętrze nad Cukiernią.

HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

BRACI WNOROWSKICH

W WARSZAWIE

Długa Nr. 27, Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejny i Porter oryginalne. Rumy, Likiery i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

WINA MSZALNE naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

Cenniki na żądanie gratis. 824—12—12

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministeryum Rolnictwa.

Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowych

dawniej **N. CLAUSSE & Cº**

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ułożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarzycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu Kalwaryi, Pirewicach, Pruszynie, Zambskach, Rędzinach, Korytnicy, Bełdowie etc.
w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul, Leszno—Św. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 1019-4-3

Należność rozkładamy na b. dogodne raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **Warszawie** przy ulicy **Senatorskiej** pod Nr. 447 (17), przy ul. **Wierzbowej** w domu **docb. Teatr. Warsz.** i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w **St.-Petersburgu**, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w **Moskwie**, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,—w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w **Odessie**, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej —w **Rydze** na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul"—w **Kijowie**. na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka —w **Wilnie**, u W-go Odyńca—w **Lublinie**, w Magazynie W-go Marcińczyka—w **Kaliszu**, u W-go M. Landau—w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we **Lwowie** przy ul. Kapitulnej. 274—12—9

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Nowy-Świat Nr. 22.

Po Rb. 45, 50 i 55.

Piękne serwisy stołowe z doborowej porcelany ozdobnie ręcznie malowane, składające się z **36** Talerzy płaskich, **12** głębokich, **12** desserowych, **12** compotowych, **1** Waza na 12-cie osób, **8** Półmisków, **1** salaterki, **2** sosyerki, **2** łyżki do sosu, **2** musztardniczki z łyżeczkami, **2** Solniczki, **2** maselniczki, **12** par Filiżanek do herbaty, **12** par do kawy, **1** imbryk do kawy lub herbaty. **1** Cabaret razem sztuk **121**.

Serwisy Ang: kamienne na 12-cie osób po Rb. **20, 22, 24. Garnitury** do mycia od Rb. **3.50. Garnitury** do herbaty porcelanowe w kwiaty malowane sztuk **16** od Rb. **4.50. Komplet** szkła na 12-cie osób sztuk **100** za Rb. **9, Mnóstwo** przedmiotów **upominkowych** jako-to: Zegary, kandelabry, biusta, jardyniery, wazony, doniczki i t. p. tak z porcelany. majoliki i terraccoty w **Wielkim wyborze** po cenach niepraktykowanie nizkich !!bez konkurencyi!!

Proszę zwrócić uwagę
na Adres:

MARYAN GÜRTLER

Nowy-Świat Nr. 22,

Własna malarnia na porcelanie.

1013—6—4

WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

331—52—50

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-37

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78. / w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

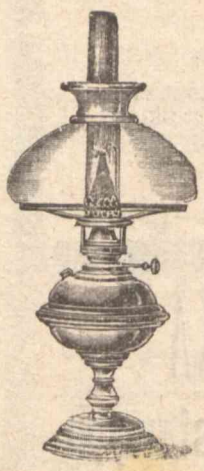

Zupełny przewrót

w oświetleniu naftowem

stanowią

Palniki naftowo-żarowe

Stobwassera,

dając światło **jasne, białe i spokojne** jak gazowe z koszulkami. Nadają się do **każdej** lampy **z 14 linijnym** gwintem. — Obsługa prosta i łatwa. Cena kompletnego palnika z knotem, szkłem i 2 koszulkami Rub. 6.50 **wraz z dokładnem** objaśnieniem. 811—13—7

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

Adam Klimkiewicz

Warszawa **Senatorska 36**

Plac Resursy Kupieckiej.

Wysyłka za zaliczeniem.

Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-29

Bandaże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz **Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe** i t. p. *poleca* **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 **Setki podziękowań.** 52—7

FROTTERYNA

angielska **Fox'a** nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop Sprzedaż składy apteczne.

FROTERKA

płynna bez **szczotek** — do linoleum i posadzek. Skład główny: **„PROGRES“ Długa 32.** I-sze piętro. 335-2-24

POMNIKI

granitowe w różnych **kształtach i kolorach posiada gotowe,** oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres **kamieniarstwa** wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. **Wolskiej Nr. 14,**

dom własny. 292—52—52

Telefonu Nr. 1028.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)

Telefonu № 1389 Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich Kaukazkich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specyalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222—52—10

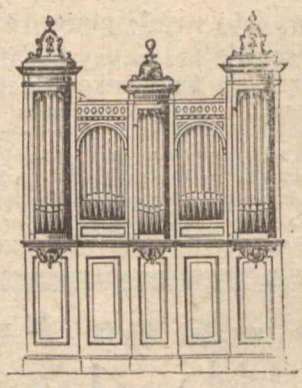

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185—52—38

DOM BANKOWY

992—26-6

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracya pożyczek premiowych wszystkich trzech emissyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcye w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** *Дозволено Цензурою — Варшава* 25 *Сентября 1903 г.* (Drukiem „Wieku“, Nowy Świat № 61